

**Delegacja polska
wśród moskiewskich
robotników**

Przebywająca w Moskwie na XXV Zjeździe KPZR delegacja PZPR pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR EDWARDA GIERKA zwiędziała w piątek znane słoneczne zakłady przemysłu samochodowego im. Lenina. Członkowie delegacji spotkali się z przedstawicielami załogi, a następnie zapoznali się z produkcją nowej wersji „moskwicza”.

W czasie spotkania, które upłynęło w niezwykle serdecznej atmosferze, Edward Gierek podzielił się wrażeniami z przebiegu obrad Zjazdu radzieckich komunistów oraz zapoznał zebranych z uchwałami VII Zjazdu PZPR i ich realizacją.

Następnie delegacja naszej partii odwiedziła wystawę poświęconą generalnemu planowi rozbudowy Moskwy oraz osiągnięć przemysłu materiałów budowlanych.

Czwarty dzień obrad XXV Zjazdu KPZR

Sprawozdanie Komisji Mandatowej

Dalszy ciąg dyskusji nad referatem L. Breżniewa

MOSKWA (PAP)

W piątek, w czwartym dniu obrad XXV Zjazdu KPZR, kontynuowano twórczą dyskusję nad problemami leninowskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej oraz planami wszechstronnego rozwoju Kraju Rad, przedstawionymi w referacie sprawozdawczo-programowym przez LEONIDĄ BREŻNIEWA.

Delegaci wysłuchali także sprawozdania jednego z robotniczych organów Zjazdu — Komisji Mandatowej, które przedstawił jej przewodniczący, sekretarz KC KPZR, Iwan Kapitonow.

Przemawiali kolejni przedstawiciele bratnich partii, przekazując przywódcę KPZR, wszystkim komunistom, całemu narodowi radzieckiemu serdeczne pozdrowienia oraz wyrażając uznanie za wkład ZSRR w dzieło odprężenia i umocnienia pokoju na świecie.

Piątek był czwartym dniem obrad XXV Zjazdu KPZR. W tym dniu obradom przewodniczył

przewodniczący Komitetu Centralnego, jego Biura Politycznego z Leonidem Breżniewem na czele.

Na Zjazd wybrano ogółem 4.988 delegatów. I. Kapitonow poinformował, że większość spośród nich stanowią pracownicy fizyczni i umysłowi, zatrudnieni bezpośrednio w sferze produkcji materialnej. 34,1 proc., tj. 1.703 osoby — to pracownicy różnych gałęzi przemysłu, a wśród nich prawie 77 proc. — robotnicy.

Wśród delegatów jest 887 pracowników rolnictwa. Inteligencja reprezentuje 273 przedstawicieli nauki, literatury i sztuki, oświaty i służby zdrowia. Delegatami na Zjazd wybrano 11 kosmonautów.

Komitet radziecki wybrał delegatami na Zjazd 1.114 pracowników aparatu partyjnego. Szeroko reprezentowani są pracownicy rad, związków zawodowych

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

„SZAŁ TELEWIZYJNY” w Limanowej podlega tym samym niepisany regulom, co i w reszcie kraju. Z pewnym wszakże wyjątkiem. Z dużym prawdopodobieństwem można przewidzieć, że miasto wyłudni się, gdy polscy piłkarze rozgrywać będą ważny mecz między państwowy.

Ale kilka tygodni temu na ulicach także było pusto, choć piłkarze zawiesili buty na kołku. Opinię publiczną zelektryzował „BANK 440” — program, w którym Limanowa konfrontowała swe siły z trzema innymi miastami.

— Ufff, uratowałem telewizor — odetchnął z ulgą pewien stary limanowianin po ogłoszeniu wyników. — Byłbym rozwalił to pudło, gdybyśmy nie wygrali!

Skończył się program, ale fala uniesienia nie opadła. Zmienił się jednak jej charakter. To już nie są sportowe emocje, ale chłodne gospodarskie kalkulowanie. I już w tym momencie autorzy telewizyjnej audycji mogą sobie pogratulować trafności pomysłu. Bo przecież sportowe emocje towarzyszące rywalizacji miast na szklanym ekranie to tylko oprawa dla współzawodnictwa, w którym o sukcesie decyduje inicjatywa i gospodarność.

„BANK 440” jest kontynuacją „Banku Młot”. W tym ostrzeżeniem, że startować w nim mogą tylko miasta-gminy. A ponieważ mamy w kraju takich jednostek 440, liczba figurująca w nazwie imprezy przestaje być tajemnicą. Główny nacisk w konkursowej punktacji skoncentrowany został na trzech grupach zagadnień. Pierwsze — to integracja socjalna organizmów miejsko-gminnych.

(DOKOŃCZENIE NR STR. 3)

Już jutro telewizyjne emocje!

LIMANOWA

I „BANK 440”

TOMASZ ORDYK



Fot. S. ŚMIERCIAK

magazyn



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

28. 29. 30. 31. 1976 R.
NR 48 (8676)
ROK XXVIII
CENA 1 ZŁ
WYD. A.
NAKL. 320 449 EGZ.

GAZETA

Południowa

SOBOTA — NIEDZIELA

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

28 — 30 kwietnia 1976 roku

Zjazd organizacji młodzieżowych i Kongres Młodzieży Polskiej

27 bm. odbyło się w Warszawie posiedzenie Komisji Kongresu Młodzieży Polskiej.

W czasie obrad, które prowadził przewodniczący Rady Głównej PZMP — Zdzisław Kurowski, ustalono terminy (28—30 kwietnia br.) krajowych zjazdów, organizacji młodzieżowych i Kongresu Młodzieży Polskiej. Komisja przedyskutowała i przyjęła tezy referatu programowego na Kongres i założenia programu działania przyszłego związku młodzieży pracującej. Powołano zespół, którego zadaniem jest przygotowanie projektu statutu i deklaracji ideowo-programowej. Zaproponowano, aby nowa organizacja młodzieży pracującej przyjęła nazwę — Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Ustalono też porządek obrad krajowych zjazdów i Kongresu Młodzieży Polskiej.

Z prac Prezydium Rządu

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 27 bm. Prezydium Rządu na kolejnym posiedzeniu rozpatrzyło sprawy związane z realizacją w tym roku inwestycji o dużym znaczeniu dla gospodarki narodowej. Kierując się postanowieniami Biura Politycznego KC PZPR zeszłego miesiąca, przyjęło uchwałę, która stwarza i realnie zapewnia podstawowe przesłanki techniczne, ekonomiczne i organizacyjne, niezbędne dla terminowego wykonania i uruchomienia wznoszonych obiektów wytwórczych.

Kompletowanie załóg dla nowych obiektów

Sprawą niezwykle istotną z tego punktu widzenia jest należyte kompletowanie załóg eksploatacyjnych, zarówno dla uruchamianych inwestycji o szczególnym znaczeniu gospodarczym, jak i dla innych obiektów przemysłowych, które w tym roku mają osiągnąć docelową moc wytwórczą. Informację na ten temat przedłożył minister pracy, płac i spraw socjalnych. Postanowiono, że znaczna część załóg pracowniczych dla nowych zakładów muszą zapewnić zainteresowane resorty w ramach możliwości własnych, bądź drogą przenoszenia pracow-

ników z już istniejących przedsiębiorstw, bądź przez zatrudnienie załóg budowlanych, które obecnie pracują przy wznoszeniu i uruchamianiu nowych inwestycji. Jest to równoznaczne z należytym spożytkowaniem rezerw w zakładach „macierzystych”, które powinny osiągnąć założony na ten rok przyrost produkcji głównie przez zwiększenie wydajności pracy oraz postęp techniczny i organizacyjny.

Usługi dla rolnictwa

Na posiedzeniu rozpatrzono i przyjęto program rozwoju różnorodnych usług produkcyjnych dla rolnictwa, obejmujący okres 1976—1980. Jest to sprawa o dużym

znaczeniu dla intensyfikacji produkcji rolnej, a w konsekwencji dla dalszej poprawy wyżywienia narodu.

Prezydium Rządu podkreśliło, że realizacja przyjętego programu stanowi ważne zadanie zarówno dla resortu rolnictwa i służb rolnych, jak dla urzędów wojewódzkich i gminnych.

Rozwój i modernizacja Łodzi

W kolejnym punkcie porządku dziennego Prezydium Rządu rozpatrzyło wspólnie z przedstawicielami władz miejskiego województwa łódzkiego, informację o wykonaniu programu rozwoju i modernizacji Łodzi w minionym pięcioletniu. Program ten został swego czasu opracowany z inicjatywą Biura Politycznego KC PZPR.

O oszczędnej zużycie węgla

Prezydium Rządu powzięło decyzję w sprawie oszczędności (CIĄG DALSZY NA STR. 2)



Przez ostatnie dwa tygodnie ogromna większość mieszkańców województw: krakowskiego, nowosądeckiego i tarnowskiego odwiedziła lokale obwodowych komisji wyborczych, aby sprawdzić swe nazwiska na listach wyborczych.

Przypominamy, że listy wyborcze wyłożone będą w lokalach komisji obwodowych jeszcze dziś i jutro (godziny podane są na specjalnych plakatach i telegramach). Sprawdzając swe nazwisko na liście znacznie ułatwimy sprawne przeprowadzenie głosowania w dniu wyborów powszechnych. Tak jeszcze wczoraj pracowali członkowie Komisji Wyborczej nr 232 Z. Musiał i R. Soból. Listy sprawdzają mieszkańcy osiedla Podwawelskiego.

Fot. W. Klag

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Krakowie „Gazeta Południowa” ogłasza II ogólnopolski konkurs otwarty o nagrodę

Imienia ADAMA POLEWKI

na prasową wypowiedź dziennikarską w formie felietonu, eseju, szkicu, reportażu, artykułu publicystycznego itp. pod hasłem

„Z PRAWDĄ I Z SERCEM”

Organizatorzy nie ograniczają rozmiarów prac, nie określają kręgu tematycznego ani charakteru wypowiedzi; ze szczególnym zainteresowaniem natomiast będą oczekiwali prac ukazujących przeobrażenia współczesnej Polski, konflikty i problemy związane z naszym czasem intensywnych przemian. Organizatorzy mają nadzieję — uzasadnioną — doborciem pierwszego konkursu — że nadesłane prace cechować będzie autentyczność, bezkompromisowa pasja, odwaga cywilna i temperament — tak, jak cechowały one osobowość Adama Polewki komunisty, pisarza i dziennikarza związanego przez wiele lat z nazwą „Gazeta”.

Termin nadsyłania tekstów upływa dnia 20 maja 1976 roku. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 19 czerwca 1976 roku podczas dorocznego Święta „Gazety”.

Fundatorami nagród są:

nagroda I — 15.000 zł („Gazeta Południowa”)

dwie II — po 10.000 zł (Huta im. Lenina i Krakowskie Wydawnictwo Prasowe „Prasa—Książka—Ruch”)

III — 7.000 zł (Ministerstwo Kultury i Sztuki)

Nagroda specjalna w kwocie 8.000 zł Klubu Twórców i Działaczy Kultury „Kuznica” w Krakowie, za najlepszą pracę poświęconą socjalistycznej kulturze, oraz trzy nagrody równorzędne po 5.000 zł: Krakowska Rada Związków Zawodowych, Wydawnictwo Literackie w Krakowie oraz Wydział Kultury i Sztuki Urzędu m. Krakowa.

Do jury zostali zaproszeni: ANDRZEJ CZYŻ — sekretarz KK PZPR, STEFAN KOZICKI, ZBIGNIEW KWIATKOWSKI, ANDRZEJ KURZ — dyrektor Wydawnictwa Literackiego, JACEK MAZIARSKI, ZBIGNIEW REGUCKI — redaktor naczelny „Gazety Południowej”, ZBIGNIEW SIATKOWSKI i RYSZARD WOJNA. Jury będzie mieć prawo innego podziału nagród.

„Gazeta Południowa” zastrzega sobie pierwszeństwo druku prac. Uczestnicy proszeni są o nadsyłanie tekstów podpisanymi godłem, w trzech egzemplarzach pod adresem „Gazety Południowej” 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1, z dopiskiem: Konkurs „Z prawdą i z sercem”. Do przesyłki należy dołączyć zaklejoną kopertę zawierającą imię i nazwisko oraz adres autora.



Przed budynkiem firmy Marubeni w Tokio odbyła się 26 bm. demonstracja pracowników potępiających handlowe powiązania firmy z amerykańskim koncernem lotniczym Lockheed.

CAF — UPI — telefoto

Proklamowanie Demokratycznej Arabskiej Republiki Sahary

Algierska Agencja Prasowa APS podała, że w piątek wieczorem proklamowana została Demokratyczna Arabska Republika Sahary.

Proklamowanie nastąpiło na terenach Sahary Zachodniej wywołanych przez Polisario. Aktu proklamacji dokonali sekretarz generalny Polisario El-Ouali.

Koniec portugalskiej „Bastylii”

Ponure więzienie w Peniche, miejsce kazi i tortur w okresie faszystowskich rządów Salazara przestało istnieć. W czwartek w obecności przedstawicieli

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Narada kolejarskiego aktywu

Cheć przewozić więcej i regularniej

Wczoraj w Krakowie odbyła się narada aktywu Południowej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych, w trakcie której dyskutowano nad aktualną sytuacją przewozową w Okręgu Południowym rozważając możliwości uzyskania lepszych wyników w tej dziedzinie poprzez wykorzystanie rezerw. W obradach uczestniczyli m. in. wiceminister komunikacji Stanisław Mroczek, sekretarz KK PZPR Jan Gluza i sekretarz ZG ZZ Franciszek Witkowski.

Zarówno w referacie wprowadzającym dyrektora OKP Edwarda Perykasy jak i dyskusji padło wiele krytycznych uwag na temat realizacji zadań przewozowych kolei. Stwierdzono, że wskaźniki wykorzystania taboru w ostatnim okresie są wyjątkowo niskie, a tonaż przewiezionych towarów wysoki. Niepokojącym zjawiskiem jest również duża nieregularność kursów. Oczywiście na niedociągnięcia tych znacząco wazowały szczególnie trudne warunki zimowe, ale nie wszystkie braki można wytłumaczyć silnymi mrozami i śnieżycami. Skutki ujemne mogłyby być znacznie mniejsze, gdyby remonty

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Sukces jest to słowo klucz. Gorzej gdy używane jest jako wytrych. Jakże często, w mojej robocie dziennikarskiej natrafiam na ludzi, którzy usiłują sukcesem nazwać mierną robotę i nijakie rezultaty.

Czas już chyba, aby „sukces” wziąć w ochronę i bronić tego słowa przed dewaluacją. Piękny, uszlachetniający sens sukcesu zaczyna słabnąć niekiedy jako tarcza przed chłodem, obiektywną oceną. Jest kilka takich słów z języka społecznego, które winny ocalać w pełnym moralnym brzmieniu. Choćby dlatego, że są to słowa, które nazywają prawdę po imieniu. Sukcesem między innymi określamy przecież wszystko to co udało nam się zrobić w ostatnich latach: lepiej, mądrzej i więcej. To słowo ma swoją realną wagę polityczną. Łatwo sprawdzić przez każdego z nas. Można się spierać długo, czy dany przedmiot lub czyn człowieka jest dobry. Coś co jest „dobre” dla jednego, dla drugiego jest „nie najlepsze”. Ludzie gwarzą niezobowiązująco zynki mówić „to jest całkiem dobre” albo „przeobrażone”. Nawet dzieci otrzymują oceny bardzo „dobre” i tylko „dobre”.

Z sukcesem nie ma takiej zabawy. Sukces zarezerwowano dla osiągnięć wyjątkowych i nie-

przeciętnych. Nikt nie zdefiniuje od jakiej porządku zaczyna się sukces. Ale każdy wie co to takiego. Więcej, zarzykowałbym twierdzenie, że każdy bardziej to czuje niż rozumie. Jeśli bowiem zadecydujemy coś nazwać sukcesem — to nie jest to tylko chłodne odmierzenie tego co dobre, bardzo dobre czy celujące, ale jest w tym podziw i

W PÓŁ SŁOWA...

Skrócony poradnik językowy

wzruszenie. Wzruszenia i podziwu nie zmierzysz — ale jak spać na ciebie to wiesz to dokładnie niż to, że dwa dodać dwa jest cztery. I nikt na to nie nie poradzi, że sukcesu umówić się nie da. Tyle w tym słowie rozum i emocji. A tej nie da się zaprogramować.

Tylko ulomni rozumem i duchem sądzą, że „sukces” jest niezwykle abstrakcyjnym pojęciem,

które nadaje się do żonglerki. Nieprawda, on jest, albo go nie ma. Nie mieszczą się w nim żadne kompromisy ani „ulgi moralne”. Jest równie piękny co niebezpieczny.

Spytacie po co ten amatorski wywód o jednym słowie. Ano po to, abym za kilka lat mógł być w swoim zawodzie używać w tym znaczeniu jakie mu przysługuje. Zostawmy go w spokoju i strzelajmy nim wówczas, gdy trafić będzie prosto w cel — czyli w prawdę.

Gdy „sukcesem” obraca mierny organizator, słaby fachowiec albo po prostu partacz, obraża się nasze społeczne poczucie sukcesu, które przecież tak szanujemy i którego jak nikt, potrzebujemy.

Maciej Szumowski

Na stronie 2 publikujemy listy kandydatów na posłów do Sejmu PRL z okręgów wyborczych nr 32 i 33 z Krakowa, 1 marca br.

Kandydaci na posłów

w numerze poniedziałkowym zamieścimy listy kandydatów na posłów z okręgów wyborczych województw nowosądeckiego i tarnowskiego.



„Czyżby już wiosna? Przyszli artyści już w plenerze

Fot. W. Klag

KRONIKA DNIA

Praca partyjna w miejscu zamieszkania

Największą w miejskim województwie krakowskim organizacją partyjną działającą w Śródmieściu, liczącą blisko 30 tys. członków, znana jest z aktywności i inicjatywy. Instancją dzielnicową przykłada dużą wagę do działalności członków partii nie tylko w ich środowisku zawodowym, ale także w miejscu zamieszkania. Problemem związanym z rozwojem tych kierunków działalności poświęcone było właśnie wczorajsze plenarne posiedzenie KD PZPR Kraków-Śródmieście. Oceniano przebieg pracy partyjnej w terenie, udział towarzyszy w działalności samorządowej mieszkaniowej, w organizacjach społecznych, kółkach radzieckich. Wytyczono również ich zadania na najbliższą przyszłość. Obradom przewodniczył członek Egzekutywy KK PZPR, I sekretarz KD Stefan Markiewicz.

Zwiększona rola spółdzielni mleczarskich

Na wczorajszym Wojewódzkim Zjeździe Delegatów Spółdzielni Mleczarskich omawiano sprawy tworzenia jednostek spółdzielczości mleczarskiej w nowo powstających województwach. Zmiany te, podyktowane przeprowadzoną reformą administracyjną, powinny wydatnie przyczynić się do zwiększenia roli spółdzielczości w rozwoju skupu i wpływać na udoskonalenie form pomocy świadczonej rolnikom. Wybrano nowy zarząd Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej w Krakowie, której prezesem został Antoni Papir. Wcześniej na podobnych zebraniach w Nowym Sączu wybrano na preksa WSM Jerzego Walczewskiego a w Tarnowie Eugeniusza Huczkę.

155 tys. silników z „Tamelu”

Wczoraj załoga Fabryki Silników Elektrycznych „Tamel” w Tarnowie, wyprodukowała 155-tysięczny w tym roku silnik. „Tamel” wytwarza m. in. silniki a-synchroniczne trójfazowe, przeznaczone dla przemysłu obrabiarkowego, chemicznego, górnictwa, okrętowego a także rolnictwa. W br. fabryka wykona 120 tys. silników dla kraju i na eksport.

Raz na... 4 lata!

Czy dziennik może wychodzić co 4 lata? Okazuje się że może! Tym unikatnie jest specjalne wydanie „Sztandaru Młodych”, od 1960 r. ukazuje się z datą 28 lutego — dodatkowego dnia, który w wyniku kalendarzowego „filla” uzyskujemy w każdym olimpijskim roku. Podobnie jak poprzednie 4 wydania, to obecnie również zawiera serwis niezwykle ciekawych informacji o tym co dzieje się w Polsce i świecie w ciągu jednej doby. Autorzy dodatku K. Strzelecki i Z. Świelga pokusili się tym razem także o porównania ilustrujące wzrost tempa rozwoju Polski w ostatnim okresie, jak i „kulisy” naszych występów w Innsbrucku. Niedzielne wydanie „SM” można polecić jako bardzo interesującą lekturę.

POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ IMGW INFORMUJE: Polska południowa jest w obszarze wężu znad Europy zachodniej. PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zmniejszenie umiarkowane, okazywane, miejscami możliwe deszcz, w Tatrach śnieg. Temperatura maksymalna dnem od 7 do 10 st., minimalna nocą około zera. Wyższe w Tatrach temperatura od -4 st. dnem do -9 st. nocą. Wiatry słabe i umiarkowane, zachodnie. ORIENTACYJNA PROGNOZA NA NASTĘPNĄ DOBĘ: Zmniejszenie umiarkowane, temperatura dnem od 8 st. do 12 st., nocą około 0. Wiatry słabe i umiarkowane, południowo-zachodnie. WZORAJ NA TERMOMETRZE O GODZ. 13: Kraków 7, Tarnów 9, N. Sącz 7, Muszyna 6, Zakopane 2, Hala Gąsienicowa -3, Kasprowy Wierch -6, Szczecin 9, Kossalin 4, Gdańsk 4, Olsztyn 4, Białystok 3, Warszawa 7, Poznań 8, Wrocław 8, Katowice 7, Kielce 7, Lublin 5, Rzeszów 7. BIOMET INFORMUJE: Sytuacja biomet korzystna. Właściwość rano miejscami ograniczona. Drogi lokalne szczególnie na wschodzie i w rejonach podgórskich suche.

Kandydaci na posłów do Sejmu PRL

Okręg Wyborczy nr 32

KRAKÓW

Henryk JABŁOŃSKI — członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, przewodniczący Rady Państwa, przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu
Kazimierz KURAS — technik-mechanik, brygadzysta w Zakładzie Koksochemicznym Huty im. Lenina
Krzysztof TRĘBACZKIEWICZ — prawnik, przewodniczący Zarządu Głównego Związku Młodzieży Socjalistycznej
Władysław CABAJ — inżynier rolnik, prezes Krakowskiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego
Marian MIESOWICZ — profesor i dyrektor Międzyresortowego Instytutu Fizyki i Techniki Jądrowej Akademii Górniczo-Hutniczej im. St. Staszica, wiceprezes PAN i przewodniczący Oddziału Krakowskiego PAN
Stefania BRUZA — brygadystka w Dziale Kontroli Jakości Krakowskich Zakładów Armatur

Jan JANOWSKI — inżynier, metalurg, profesor i dziekan Wydziału Metalurgicznego Akademii Górniczo-Hutniczej im. St. Staszica, przewodniczący Krakowskiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego
Tadeusz HOŁUJ — literat, członek Rady Naczelnej ZBoWiD
Gustaw ŚLIWA — mistrz ziołnik, prowadzi własny zakład rzemieślniczy
Jadwiga NOWAKOWSKA — inżynier rolnik, kierownik Wydziału Kół Gospodyń Wiejskich przy Krakowskim Związku Kółek Rolniczych
Rajmund BOROŃ — inżynier geodeta, z-ca dyrektora Zarządu Rewaloryzacji Zespołów Zabytkowych Krakowa
Janusz RADECKI — ekonomista, dyrektor Zarządu Przedsiębiorstwa Państwowej Komunikacji Samochodowej.

Okręg Wyborczy nr 33

KRAKÓW

Wit DRAPICH — ekonomista, I sekretarz Komitetu Krakowskiego PZPR

Franciszek GESING — ekonomista, przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej ZSL
Adam KUC — rolnik, pracownik d/s samorządu Spółdzielni Kółek Rolniczych w Gdowie, członek Rady Głównej Centralnego Związku Kółek Rolniczych
Sylwester ZAWADZKI — prawnik, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, redaktor naczelny „Państwa i Prawa”

Janina WASNIEWSKA — technik-ekonomista, prowadzi własne gospodarstwo rolne w Makowie, przewodnicząca Wojewódzkiej Rady Kół Gospodyń Wiejskich

Stanisław LUTY — chemik, naczelny inżynier w Zakładach Chemicznych w Alwerni

Krzyszyna SOKOŁOWSKA — kierownik sekcji w Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Vistula”, Oddział w Myślenicach

Lucjan DOMAGAŁA — technik-rolnik, prowadzi własne gospodarstwo rolne w Trzyciążu.

Czwarty dzień obrad XXV Zjazdu KPZR

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

Występujący na trybunie XXV Zjazdu KPZR przewodniczący delegacji Angoli, członek Biura Politycznego KC Ludowego Ruchu Wyzwolenia Angoli (MPLA), Alves Batista, który został serdecznie powitany przez delegatów, oświadczył, że MPLA i naród Angoli nigdy nie zapomną wysiłków Związku Radzieckiego dla umocnienia pokoju na całym świecie oraz moralno-politycznej i materialnej pomocy okazanej ruchowi narodowowyzwoleńcemu, będącej wyrazem konsekwentnej polityki proletariackiego internacjonalizmu.

Gorące pozdrowienia od „włoskich komunistów” przekazał delegat na XXV Zjazd sekretarz generalny Włoskiej Partii Komunistycznej, Enrico Berlinguer.

Kolejny mówca, członek Komisji Politycznej i Sekretariatu KC KP Chile, Americo Sorilla, w imieniu chilijskich komunistów podziękował KPZR i jej XXV Zjazdowi za braterską solidarność.

W długiej i ciężkiej walce z imperializmem amerykańskim o ocalenie ojczyzny, podobnie jak na obecnym etapie budowy nowego życia, naród Wietnamu Południowego stale czerpał siły z bohaterstwa dokonań narodu radzieckiego — powiedział na Zjeździe Nguyen Thi Binh, członek KC Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego i minister spraw zagranicznych RPW.

W sobotę XXV Zjazd KPZR będzie kontynuował obrady.

Występujący na trybunie XXV Zjazdu KPZR przewodniczący delegacji Angoli, członek Biura Politycznego KC Ludowego Ruchu Wyzwolenia Angoli (MPLA), Alves Batista, który został serdecznie powitany przez delegatów, oświadczył, że MPLA i naród Angoli nigdy nie zapomną wysiłków Związku Radzieckiego dla umocnienia pokoju na całym świecie oraz moralno-politycznej i materialnej pomocy okazanej ruchowi narodowowyzwoleńcemu, będącej wyrazem konsekwentnej polityki proletariackiego internacjonalizmu.

Gorące pozdrowienia od „włoskich komunistów” przekazał delegat na XXV Zjazd sekretarz generalny Włoskiej Partii Komunistycznej, Enrico Berlinguer.

Kolejny mówca, członek Komisji Politycznej i Sekretariatu KC KP Chile, Americo Sorilla, w imieniu chilijskich komunistów podziękował KPZR i jej XXV Zjazdowi za braterską solidarność.

W długiej i ciężkiej walce z imperializmem amerykańskim o ocalenie ojczyzny, podobnie jak na obecnym etapie budowy nowego życia, naród Wietnamu Południowego stale czerpał siły z bohaterstwa dokonań narodu radzieckiego — powiedział na Zjeździe Nguyen Thi Binh, członek KC Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego i minister spraw zagranicznych RPW.

W sobotę XXV Zjazd KPZR będzie kontynuował obrady.

Coś dla miłośników folkloru

W najbliższym poniedziałek, 1 marca w hall GTS „Wisła” odbędzie się o godz. 19 Główny Koncert Folklorystyczny Zespołów Studenckich w którym wystąpią: Zespół Pieśni i Tańca Uniwersytetu Jagiellońskiego „Stowianki”, Zespół Tańca Ludowego Akademii Wychowania Fizycznego, Zespół Pieśni i Tańca Akademii Górniczo-Hutniczej „Krakus” oraz Studencki Zespół Góralski Akademii Rolniczej „Skalni”.

Bilety do nabycia w FilMOTECHNICE (Pałac Bielański), w Komisji Kultury ZK ZSPS (Rynek Główny 7), a także, na godzinę przed koncertem, w kasie GTS „Wisła”.

Koniec portugalskiej „Bastylii”

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

wielu Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża nastąpiło oficjalne zamknięcie więzienia mieszczącego się w fortecy, nad brzegiem Atlantyku, 80 km na północ od Lizbo-ny.

Nad fortecą zawisła flaga oznaczająca, że w jej celach nie ma już więźniów. Ostatnich 97 więźniów, byłych funkcjonariuszy faszystowskiej policji politycznej — PIDE, przewieziono helikopterem, do zakładu penitencjarnego w Alentejo, 60 km na północ od stolicy.

Napięcie na granicy kambodżańsko-tajlandzkiej

Według informacji radia Phnom Penh, 25 lutego trzy myśliwce bombardujące „-111” rzuciły bomby na kambodżańskie miasto Siem Reap, po czym oddaliły się w kierunku Tajlandii. Jedna z bomb zburzyła miejscowy szpital. Zginęło 15 osób, a przeszło 80 odniosło rany.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Kambodży podało do wiadomości, że 22 lutego 6 tajlandzkich okrętów wojennych wtargnęło na wody terytorialne Kambodży w Zatoce Syjamskiej, otwierając ogień do khmerskich łodzi patrolowych, zatapiając jedną z nich.

Również Laotańska Agencja Prasowa KPS donosi, że wojska tajlandzkie ostrzelały 19 lutego wioskę Tapo, położoną w pobliżu miasta Savannakhet.

Z dalekopisu

● (K) W DNIACH 9-13 sierpnia br. w Toruniu odbędzie się IV Światowy Kongres Socjologii Wsi. Tematem jego będzie wkład tej dziedziny nauk społecznych w kompleksowy rozwój zasobów ludzkich i naturalnych wsi.

● 27 BM. PODPISANE zostało w Warszawie porozumienie między Głównym Komitetem Kultury Fizycznej i Turystyki a Ministerstwem Turystyki SRR, przewidujące w latach 1987-1988 wzrost wyjazdów polskich turystów do Rumunii średnio o 15 proc. w skali rocznej, a przyjazdów gości z Rumunii o 25 proc.

● MAROKO i Mauretania zagroziły w piątek wieczorem, że wystąpią z Organizacją Jedności Afrykańskiej, jeżeli Front Wyzwolenia Sahary Zachodniej — Polisario zostanie przyjęty do OJA. Groźba ta — pisze AFP — spowodowała atmosferę kryzysu na konferencji ministerialnej OJA, która obraduje od poniedziałku w Addis Abebie.

● AFP, powołując się na dyrektora portugalskiej wojoskowskiej służby penitencjarniej pika Gaspara de Melo, pisze, że około 800 agentów PIDE (Policji politycznej Salazara) zostało wypuszczonych na wolność od grudnia w ub. roku. W więzieniach pozostało 292 byłych agentów PIDE.

Podpisanie protokołu na lata 1976-1980 Rozwój polsko-brazylijskich stosunków handlowych

Jak informuje Ministerstwo Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej, w Brazylii podpisany został protokół ustalający polsko-brazylijskie obroty handlowe na lata 1976-1980. Ze strony polskiej podpisał go minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej Jerzy Olsewski, który przeprowadza rozmowy zmierzające do rozszerzenia wymiany handlowej i współpracy gospodarczej między obu krajami.

Protokołem tym oba rządy potwierdzają, że gospodarka Polski i Brazylii może się uzupełniać i że podjęte będą wysiłki aby obecna wymiana, ograniczona do niewielkiej ilości towarów, znacznie się rozszerzyła, osłagając — zgodnie z ustaleniami protokołu — wartość 1.600 mln dolarów z każdej strony.

Zgodnie z tymi ustaleniami, rozpoczęły się już rozmowy nt. zawarcia wieloletnich kontraktów dotyczących zakupów przez Polskę w Brazylii produktów rolnych oraz takich minerałów jak kaolin i magnezyt a także dotyczących naszego eksportu kompletnych obiektów i artykułów chemicznych do Brazylii.

Przebywając w Brazylii minister Jerzy Olsewski został przyjęty przez prezydenta tego kraju Ernesto Geisela.

Przeprowadził on również rozmowy z ministrami szeregów resortów oraz z przedstawicielami Sekretariatu Planowania Urzędu Prezydenta.



Capella Bydgosciensis

W czwartek w sali Holdu Pruskiego wystąpiła Capella Bydgosciensis, starsza siostra Kapeli Krakowskiej. Bydgoski zespół, kierowany obecnie przez dyrygenta WŁODZIMIERZA SZYMAŃSKIEGO, przedstawił bardzo bogaty, różnorodny program. Był to historyczny przełom poprzez muzykę dawnych epok — począwszy od pieśni truwertów, poprzez tańce i utwory instrumentalne renesansu, madyrygaty Orlando di Lasso i Monteverdiego, aż po utwory późnego baroku. W drugiej części recitalu klaviersystka MARTA CZARNY-KACZMARSKA grała wraz z Kapelą „Koncert klaviersowy f-moll BWV 1056” J. S. Bacha, następnie usłyszeliśmy „Kantatę Gdańską”, której autorstwo przypisywane jest także kompozytorowi, wreszcie Concerto grosso F-dur op. 6 nr 9 Haendla. W tym bardzo urozmaiconym programie Capella Bydgosciensis zaprezentowała wysoki poziom sztuki odwo-

żonej: interesujące głosy śpiewaków-solistów duże umiejętności techniczne i łagodne, nieprzeformowane brzmienie orkiestry smyczkowej, słuchaczną emisję dźwięku i stylowe frazowanie w kameralnym chórze.

W przerwie koncertu organista JACEK KULIG zademonstrował pozytyw w kościele w Świętym, pochodzący z I połowy XVIII wieku. Ten zabytkowy instrument uwyrodniał w Krakowie — jedyną instytucją, zajmującą się w naszym kraju renowacją starych organów, 8-głosowy pozytyw ze Szwecji, który znajdował się niemalże w prosku, odzyskał swoje piękne brzmienie, wystrój i kształt architektoniczny — przy zachowaniu zabytkowej substancji. Dwa-nie części instrumentu przedawano impregnacji, dorobiono jedynie kilka brakujących piszczałek. Wielkie to osiągnięcie konserwatorskie.

LESZEK POLONY

Chcą przewozić więcej i regularniej

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

torów i trakcji przeprowadzono w naley tym tempie, a stan zaplecza technicznego był lepszy.

Dyskutanci wnioskowali zatem, że dla wysoce racjonalnego wykorzystania taboru wagonowego niezbędna jest np. rzetelniejsza informacja na linii kolej — klient — kolej oraz większa mechanizacja prac za i wyładunkowych. Podkreślali też, że należy zwiększyć troskę o po-

lepszenie warunków socjalnych załogi.

Podsumowując dyskusję wice-minister Stanisław Mroczek stwierdził między innymi, że bieżąca pięcioletnia jest okresem wzmożonego tempa inwestycji w kolejnictwie dzięki czemu możliwe będzie podniesienie poziomu zaplecza technicznego i socjalnego. Niemniej jednak nie zwalnia to od konieczności wyzwalania rezerw drogą usprawnienia bezinwestycyjnych. (tor)

Krakowski Komitet Stronnictwa Demokratycznego informuje, że w związku ze śmiercią przewodniczącego Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, wicemarszałka Sejmu PRL

Andrzeja BENESZA

w dniu dzisiejszym — 28 bm. w godzinach od 12.00 do 14.00 w lokalu KK SD — ul. Batorego 14 będzie wyłożona księga kondolencyjna.

Łow. Marian PAWELA

Przewodniczący Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, wicemarszałek Sejmu PRL, członek Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu.

Cześć Jego pamięci!

PREZYDENT MIASTA TARNOWA

• SPORT • SPORT • SPORT •

Wisła — Stal Mielec na inaugurację rundy wiosennej

Wyjątkowo wczesnie wstawiając tym razem rozgrywkę piłkarską ekstraklasę. Bo też wczesniej niż zwykle zostaną one zakończone, by dać czas reprezentacji narodowej przygotować się naletywie do walki o medale olimpijskie. Pierwszą kolejną rundę wiosenną odbędzie się więc już jutro. Na szczęście pogoda sprzyja piłkarzom, jest ciepło, prawie wiosennie. Na boiskach nie ma już śniegu, ale płyty są rozmiękłe.

Piłkarze Wisły inaugurują rundę wiosenną meczem ze Stalą Mielec na własnym stadionie (niedziela, godz. 12). Wisłacy bardzo starannie przygotowali się do sezonu, ale trudno dziś powiedzieć w jakiej się formie. Dopiero wczoraj dołączyli do zespołu kadrowych. Kmieciak wrócił jednak z Hiszpanii z gry-pą i na razie nie trenuje. Nie wiadomo też, czy wystąpi on w niedzielnym spotkaniu. Zdecyduje o tym lekarz. Brak Kmieciaka byłby sporym osłabieniem zespołu.

W jakim składzie wystąpią krakowianie w pojedynku ze Stalą Mielec? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do trenera A. Brożniaka. Powiedział on: „Skład nie jest jeszcze w pełni ustalony. Pewne jest, że w bramce wystąpi Gonet, w obronie A. Szymanowski, Maculewicz, Ptaszewski i Musiał. Do drugiej linii kandyduje pięciu zawodników: Gazda, Garlej, Pionka, A. Szymanowski i Nawalka. W ataku Kusto, Kapka, Kmieciak, o ile ten ostatni będzie mógł grać”.

Mielczanie będą trudnym przeciwnikiem dla krakowian. Warto przypomnieć, że pierwszy mecz rundy jesiennej zakończył się wynikiem remisowym 1:1.

Pozostałe mecze: Legia — Lech, Szombierki — Stal Rzeszów, Górnik — Ruch, ŁKS — GKS Tychy, Pogoń — Widzew, Zagłębie — Polonia, Śląsk — ROW. (tg)

Kolejna porażka „Wawelskich Smoków”

Kolejny mecz o mistrzostwo ekstraklasy przegrał wczoraj koszykarze Wisły podczas turnieju lubelskiego. „Wawelskie Smoki” uległy Polonii Warszawa 68:82 (41:41) po słabej grze. Wisłacy utrzymali się na czele tabeli, ale mają już tylko jeden punkt przewagi nad Resovią i Polonią. Tak więc dopiero w ostatnim dniu turnieju poznamy mistrza i wicemistrza Polski.

O meczu mówili trener wisłaków — J. BĘTKOWSKI: „Moi podopieczni zagrali jedno z naj-słabszych spotkań. Nie wiem, czym wytłumaczyć ten nagły spadek formy. Chyba słabą odpornością psychiczną i nerwową. Prawie wszyscy zagrali poniżej swych możliwości, popełniali wiele błędów. Brak było koncentracji w moim zespole”.

Polonia rozegrała natomiast bardzo dobre spotkanie. Od początku miała przewagę, ale pod koniec pierwszej połowy zdoła-

liśmy wyrównać i prowadzić cztery punkty. W 20 sekundach straciliśmy dwa kosze, Warszawa wyrównała. Po przerwie Polonia miała już przez cały czas przewagę i wygrała do-stępny wysoko.

Wszystko rozstrzygnie się więc dopiero w sobotę. Walczymy z Lublinianką i mam nadzieję, że zagraliśmy znacznie lepiej niż z Polonią. Chcemy wykorzystać tę ostatnią szansę na zdobycie tytułu mistrzowskiego”.

Najwięcej punktów dla Polonii zdobyli: Kwasiński 37, Wy-pych 11 i Nowak 10, a dla Wisły Sewerny 20, Langosz 16 i Wielebnowski 13.

Pozostałe wyniki: Start Lublin — AZS Warszawa 86:65 (47:42), Spójnia Gdańsk — ŁKS Łódź 63:61 (27:33), Śląsk Wrocław — Pogoń Szczecin 91:73 (44:34), Lublinianka — Lech Poznań 77:76 (31:37, 70:70), Resovia — Wybrzeże 88:75 (43:45). T.G.

Cracovia — AZS Katowice 19:15

Kolejne dwa punkty zdobyły wczoraj piłkarze Cracovii, zwyciężając w meczu o mistrzostwo ekstraklasy AZS Katowice 19:15 (10:7). Bramki dla krakowianek zdobyli: Węgrzyn — 6, Jaskiewicz — 4, Rekas — 3, Siódla, Jedrzejczyk, Tobik — po 2.

Cracovia rozpoczęła spotkanie w niezłym stylu i prowadziła różnicą 6 bramek. Jednakże pod koniec pierwszej połowy katowiczanki zmniejszyły niekorzystny dla siebie wynik, a tuż po przerwie były o krok od wyrównania (było już tylko 10:9 dla Cracovii). Obydwa zespoły grały nerwowo i popełniały sporo błędów. Krakowianki nie oddały prowadzenia i wygrały zwycięstwem ze słabym zespołem z Katowic.

W niedzielę w hali Wawelu Cracovia gra o godz. 10 z Ruchem.

W drugim wczorajszym meczu Skra Warszawa przegrała z Ruchem 16:17 (6:10). (tg)

W kilku wierszach

W eliminacyjnym meczu halowego turnieju WCT w Rotterdamie mistrz Polski Wojciech Fibak pokonał po zaciętej walce swego debelowego partnera Karla Meillera (RFB) 6:2, 5:7, 7:5. W ćwierćfinale Fibak zmierzy się z Holendrem To-mem Okkerem.

Konkurs sportowy „GP” rozstrzygnięty

Rozstrzygnięty został konkurs sportowy „Gazety Południowej” pod nazwą „Olimpijska szansa” na który wpłynęło łącznie 2176 ważnych kuponów. Ale nikomu nie udało się odpowiedzieć bezbłędnie na obydwa pytania konkursowe.

W związku z tym komisja konkursowa postanowiła nie przyznawać głównej nagrody — magnifontu kasetowego, a spośród kuponów z jednym błędem rozlosować 12 nagród rzeczowych i książkowych. Otrzymały je: R. Adwent, Tarnów, ul. Czerwona 67; J. Janik, Szidzina k. Skawiny; A. Juszcak, Kraków, Os. XX-lecia PRL 29/119; J. Juszcak, Limanowa, ul. Andruszkiewicz 3; R. Klima, Zabierzów Bocheński 369; K. Konior, Kraków, ul. Gnieźnieńska 22/68; S. Kubaeki, Nowy Sącz, ul. Jądwi 39/19; B. Markowski, Kraków, ul. Senatorska 18a/22; S. Trebunia, Sucha 78; J. Uchacz, Myślenice, ul. Niepodległości 87/4. Wójcik, Łukawica 75, woj. nowosądecki; J. Zając, Chabówka, woj. nowosądecki.

Nagrody można odebrać w redakcji „Gazety Południowej”, Kraków, ul. Wielopole 1, III piętro, pokój nr 50, w dniach od 2 do 4 marca br. w godz. 10-13. Po tym terminie nagrody wysłamy pocztą.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 26 lutego 1976 r. zmarł, w wieku 51 lat

Łow. Marian PAWELA

dlugoletni sekretarz ekonomiczny byłego Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w — następnie dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego, a ostatnio dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Bielsku-Białej Oddział w Oświęcimiu, odznaczony między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej”.

W Zmarłym straciłmy oddanego przyjaciela, kierownika i doświadczonego działacza społecznego.

PODSTAWOWA ORGANIZACJA PARTII PZPR, RADA ZAKŁADOWA I ZAŁOGA WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA KOMUNIKACYJNEGO — ODDZIAŁ W OŚWIECIMIU

UTKNEŁISMY W ZASPIE o drugiej po południu. Zawsze to sensacja, z początku nawet niegroźna, więc z dużym ożywieniem obserwowaliśmy łańcuszek wozów ustawiających się za nami. Te dalsze stawały się niewidoczne za gęstą firanką zamieci, szalejącej nad Janowem Lubelskim. Zresztą przed nami — też nie lepiej. Siodłata górką, której nie możemy sforsować i gdzieś daleko za nią ukryty Frampol, Bilgoraj i Zamość także nakryte olowianą chmurą. Ale nie ma strachu, do wieczora daleko.

NA RAZIE zrobiłam w myślach szybki przegląd urażeń: lodowaty wiatr uwalający w betonowe pergole dworca w Stalowej Woli, zdradziecki spokój dworca w Tarnowie a na samym początku podróży, wesołość na widok wałówek, którą mama pani Danili wypełniła jej na drogę. Dwa kotlety, tak, tak, paczka chrupkiego chlebusia, krakersy, herbatniki i... apteczka buteleczka z domową nalewką. — Bierz i nie dziękuj, przyda się jak zmarzniesz — powiedziała jej matka na pożegnanie — droga niepewna a nuż postojcie, to mnie wtedy pobogostawisz.

No tak. I jeszcze zielone oczy, które błysnęły na skrzyżowaniu niczym światła wolnej drogi, gdy nasz autobus krecił w ulicę Westerplatte. A teraz tkwimy za Janowem. I droga wolna nie jest.

Droga?

Chyba z rozpedu tak napisałam, bo to co przed nami drogi nie przypomina. Raczej wąż wypełniony po brzegi zamiecią, która wchłania jak topieł. Wrak spychacza tkwiący szarym punktem na widnokręgu jest jej pierwszą ofiarą. Ciągłe jeszcze widoczny mimo gęstniejącej tuniawy, ale z każdą chwilą bardziej odległy i nieczytelny nasuwa się niewesołe skojarzenia. On już się poddał, my następnym w kolejce. Następni i beznadzi jak mała mrowka w wannie wciąż odpadająca od ściany na białe dno.

Mija trzecia godzina postoju. Już powinniśmy być na miejscu. Sąsiedzi marzą półgłosem o kurczaku pieczonym względnie schaboszczaku. Mama w Zamościu czeka i miała przygotować taki właśnie obiad. Tymczasem kurczak stygnie, a biesiadnicy w zaspie. Co gorzej, wszystkie rezerwy znikły jeszcze przed południem. Nie dziwota. Oni jada z Katowic od trzeciej w nocy a teraz płała po południu, więc mają dość: pani Zosia, jej dobroduszy tata, jej mąż i brat Andrzejek z blond wasem sarmackim.

— Andrzejku chcesz landrynek? — Pani Danusia szeleści folią po kotleciku, ten drugi niech zostanie na czarną godzinę, ale skądże, ta godzina przecież nie nadejdzie, bo zaraz przysłać pomoc i najdalej o dziesiątej będziemy w Zamościu. Panie kierowco, niechże pan coś robi, niechże pan robi coś na liść borska!

Na razie włączył radio. Jednolita szarość nieba gęstnieje od wschodu. Zmierzch. Krótkofalówki nie mamy. Telefon przydrożny? Marzenie. Najbliższe domy? Za białym morzem. Co robia rozbitkowie? Rzucają w gardziel wody butelkę ze świstkiem wzywającym pomocy. Nasz kierowca wyrzucił przez okno gazetę. Wiatr ją porwał opierając się o szyby, przetrząsał przez maskę autobusu, osadza na brzegu pól. Przez chwilę plachta papieru znajduje oparcie w czarnym pniu olszyny, ale wicher unosi ją dalej. Patrzę z zalem, jak się zmagają z wichurą niczym ranne zwierzę. Coś jak kurapatka, czy postrzelony szarak. Jak się oddala od nas, gąbna podmuchami, zabawnie przestakując garby skib i znów przypadając do ziemi. Jest coraz mniejszy ale ciągle żywym punktem w tej dookólnej martwocie. Jutro odegrzebie ją jakiś chłop na podwórku i zdziwi się z Krakowa? Pod Frampolem? Skąd cię licho przyniosło?

Jak ten czas wolno płynie. Początkowa pasażerów zabawiali się zmianianiem miejsc, teraz i to stało się nudne. We wraku spychacza zaledwie jakieś światło, ale to światło nie zbliża się ani o milimetr. Gdzie tu mogą być najbliższe domy. W którą stronę iść, aby sprowadzić pomoc? Przecież chyba ktoś czuwa nad nami, ktoś o nas wie?

Nie wiadomo na czym myśli zatrzymać. Te ważne, tzw. zasadnicze problemy nie poddają się obróbkę, bo zbyt uważa zmarznęty palec lewej nogi. Wiele pamięć powtarza w kółko: buria mgłołu niebo krojeł, wichry snieżyły kurtami... Od pól nadciągają z wicherem tęsknota. Wielka, bezprzedmiotowa. Za przestreszenia. Za wczorajszym dniem. Za wszystkimi, którzy odeszli.

Robi się ciemno

Zapalamy światło, wylącamy grzanie. To znaczy nie my, samo się wylącowało. Bo brak paliwa. Odsiecz nie nadciąga, nadciąga mróz. Początkowo zwiastuje swoje przejście w postaci cienkiej warstewki lodu na szybach. Kto ma cierpliwość i czas (to drugie zresztą w nadmiarze) może obserwować, jak stopniowo na tej płytce wykwitają przedziwne pądracie, osty, skrzypcy.

Kierowca zmienia jakieś śrubki w suficie. Czy to może mieć związek z naszą sytuacją? Dobrze, dobrze panie szefie, ale dziecko nam zamarnie na k.ś. Mamy tu taką kilkuletnią pasażerkę. Proszę popatrzeć już tylko sześć stopni na termometrze.

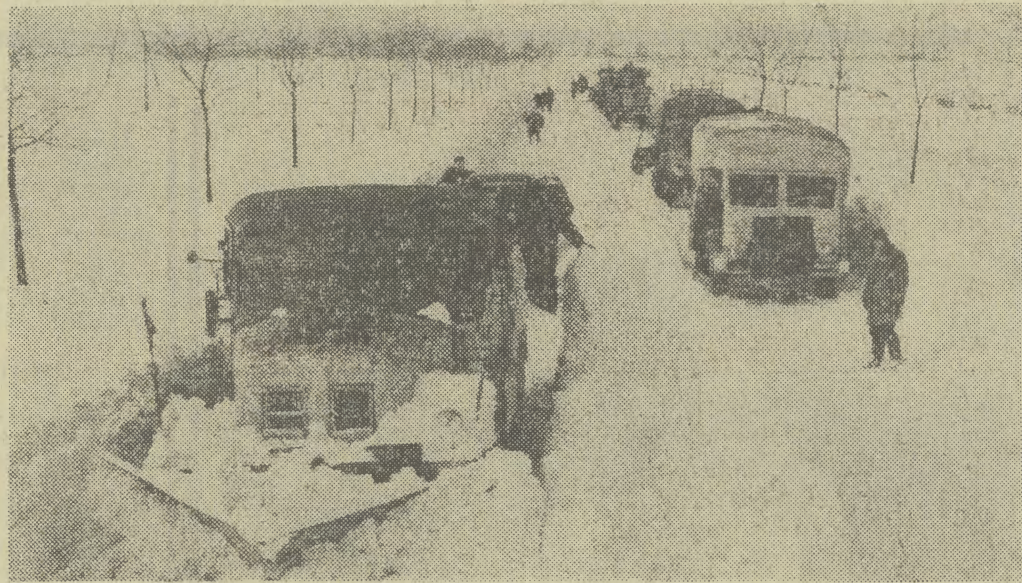
Światła. Skąd te światła? Plugi? Gwiazda Betlejska? Kierowca z trzaskiem otwiera drzwi! No gdzie się pchasz idioto, co robisz, drwisz mi urwiesz, durniu jeden! A jedź sobie, szerszeńwej drogi.

Mineli nas. Kto? Dwa autobusy dowozu pracowniców. A my dlaczego stojmy! Przecież nie można tak dłużej. Już dawno temu odszliśmy od czoł i wiary służbę drogową wszystkich szkieł (po sześciu godzinach zima, głodu i bezruchu, mamy chyba prawo?), oceniliśmy też wiarygodność komunikatu o sprze-

cie „zmasowanym na drogach Zamojszczyzny” i gotowym do odparcia kłeski. A potem zagarnęła nas fala apatii. Już mamy wszystkiego dosyć. Już tylko trwamy. A oto znaleźli się lepsi. Minęli nas! Grunt to brać życie szturmem!

Niestety. Utknęli dziesięć metrów przed nami. Nasz kierowca włącza reflektory z nieukrywana satysfakcją. Światło drgałaj rytmem śnieży cy wylawia z ciemności kadłuby dwu autobusów i mrowie ludzi z topatami. Robotnicy podjęli próbę sforsowania przydrożnego rowu. Wyrównują teren, utwardzają zaspię, chcą się wydostać na pola czerniejące skibami, liczą na przejazd wierzchem. Ich entuzjazm jest porażający, ale pasażerowie naszego autobusu wolą się profilaktycznie obrazić.

— Wolnego! — cedzi Andrzejek do cna zdęgowany. Otulił się szczerznie swoją prawie



EWA OWSIANY

Wasz wysłannik wraca z zaspy!

damską w kroju salopka, postawili koinierz, was opuścił z rezygnacją. Teraz z tą żalona „podkówka” przypomina skarconego dziecaka, Kierowca sekunduje Andrzejowi: cholerni, narwańce — nadaje — nie nie wskóraj a tylko drogę zrujnują. Dopiero teraz nie wyjeżdżamy...

Pani Zosia już nie mówi, ale jej oczy błyszczą podejrzanie. Wpatruje się z napięciem w przednią szybę wozu. Za nią rozgrywa się pasjonujący spektakl walki człowieka z żywiołem śniegu. Reflektory jak w TV, aksamitnie tło nocy zimowej, ludzie zbuntowani i rozjuszeni do ostatka, usiłujący gołymi rekoma wynieść autobus z zaspy i tylko śnieg niewzruszony, taki sam jak osiem godzin temu, walczy rytmiczną falą w marne ślady łopaty.

Już dziesiąta

Wypuszczony na zwłady z naszej arki kędzierzawy młodzian bez czapki i szalik wraca z Hiobową wieścią: spychacz na wzgórzach stał tak stoł; za nim rząd pojazdów. Dzieł nas od nich, no może 500 metrów grzaskiego puchu. Jeśli nawet w kofcu przetrzą tę drogę, to trzeba będzie najpierw wyprawić w świat wszystko, co jedzie z góry, od Frampola. A my poczekamy.

Już nie ma nawet landrynek. Ani kotleta pani Danusi, którym podzieliła się solidarnie. Jest bezkres, bezdroże, bezholowe, Chandra Unyńska. Wschodni skrawek mapy i stepowa zamięć rodzą wschodnie słowa.

Węc jak to? Tyle godzin i bez ratunku? Wiele naprawdę istnieją sytuacje przymusowe? I to z powodu płatka śniegu co taki kruchy i delikatny, że topnieje na dłoni. A tak przywykliśmy mieć wszystko za dotknięciem guzika, przekręceniem kranu czy kontaktem, włożeniem kluczyka do stacyjki. Dyrygenci energii, uczniowie czarnoksiężnika.

A oto może się zbuntowały i nie chcą nas zroszczać ani silnik luksusowego autobusu, ani kator grzejnika pozbawionego benzyny. Ani bra-

cia — ludzie. Wygląda na to, że nikt nam nie podziurzy w termosie ciepłej herbaty z Janowa czy Frampola. I niktogo w dyrekcji PKS w Zamościu nie boli głowa, że autobus nie wrócił z trasy. Może wpadł do rowu? Może są ranni? Z równym skutkiem możesz się bracie rozbić na Antarktydzie.

Około jedenastej przed północą zjawia się milicjant i ekipa ze spychaczem. Pani Zosia otwiera okno. Jest blada jak topielica, dzwoni zębami. Wymawia tylko jedno słowo: kiedy? Oto odpowiedź, którą jej serwują: postojcie do rana! Jeszcze nikt w to nie wierzy. Jeszcze nikt nie chce w to wierzyć. Ani ciotka Bożenki, która przybiecła matce dziewczynki, że dziś wieczorem dostarczę ją do domu, ani Andrzejek rojący o kurczaku, ani ja z panią Danką kłwiące po uszy w marzeniach o ciepłym hotelu. I gdy okno pierwszej w nocy wyrzucamy nareszcie z zakłętą doliny, jesteśmy gotowi zagrać na nosie każdemu, kto nam wróżył postój do rana. Nareszcie droga wolna. Niesety po dwudziestu minutach euforycznej „zasy” natrafiamy na drugą zaspię.

Jak to dobrze, że złudzenia opadają z nas powoli, godzina po godzinie. Gdybyśmy na początku przygody wiedzieli, co nas czeka, prawdopodobnie nikt by nie umiał przewidzieć, co zrobi z tym martwym czasem i jak go zniesie. Aż do tej pory złudzenia ochraniały nas jako nasze dobro nietykalne. Okazuje się teraz, że i ta nasza noc wpadła w śniegową zasadzkę.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Tutaj gra toczy się będzie na płaszczyźnie politycznej i społeczno-kulturalnej. Sprawa druga, to intensyfikacja produkcji rolnej, a jest to problem, który rangą wyrasta znacznie ponad samą tylko aktywizację gospodarczą terenu. I wreszcie kwestia trzecia, to szeroko rozumiany rozwój infrastruktury oraz współzawodnictwo produkcyjne pomiędzy zakładami przemysłowymi z terenu miasta i gminy.

Akcenty ekonomiczne w turniejowym regulaminie są jak widać mocne i wydawać by się mogło, że skoro program obejmuje całokształt niemalże spraw społeczno-gospodarczych, zgromadzenie odpowiedniej ilości punktów jest rzeczą stosunkowo łatwą. Przypasowawszy tymczasem ten schemat do lokalnej specyfiki, okazuje się, że gospodarze terenu sporo będą musieli się nagłowić, chcąc wyjść z tych zmagani obroną ręką i sięgnąć po nagrody, o których regulamin wspomina lakonicznie, że będą rzeczowe i cenne.

TUTAJ SUKCES w pierwszej konfrontacji był milym zaskoczeniem. W ubiegłym roku milicjantem zbywano propozycje startu w „Banku Miast”. Opinia aktywu była zgodna na ogół, że mimo dużego wkładu pracy nie pora jeszcze na eksponowanie dokonani.

Nie bez wpływu na taki pogląd pozostawała — rozpiana przez władze w ubiegłym jeszcze roku — ankieta. Skierowano ją do szerokiego aktywu miasta i gminy. Pierwsza kwestia w niej poruszona dotyczyła problemów, które w Limanowej należy rozwiązać niezwłocznie. Może to się wydawać najnieważniejsze, bo przecież władza w Limanowej ma opinię chodzącej po ziemi, a takie stawianie sprawy świadczy o czymś wręcz odwrotnym. Ale już drugie pytanie traktowało o możliwościach rozwiązania spraw palących.

Wtedy to właśnie okazało się, iż dobrze że szpital, że KFAP, że wodociąg, że zjazd itd. — ale też, że rynek zatłoczony samochodami, ck — centrala telefoniczna, nie ma złobka, na II program TV trzeba jechać do rodziny w Krakowie, czy wrócić to, że tysiące kominów rozsuwa nad miastem chmurę dymu.

Ankieta — mówi I sekretarz KM-G PZPR w Limanowej Czesław Dudek — pozwoliła nam dokładnie umyślić sobie, gdzie jesteśmy i na czym stoimy. Prócz tego, że stała się osnową dla skonstruowania szerokiego programu działania, sprawdził się praktycznie nie stosowany przez nas dotąd sposób dialogu ze społeczeństwem. Zrobiliśmy to w samą porę. Udało nam się jeszcze w ubiegłym roku rozpocząć parę przedsięwzięć, co w obecnej sytuacji, kiedy wszystkich obowiązuje rygor inwestycyjny jest sprawą dużej wagi. Ze wymienię chociażby rozpoczęcia budowy gmachu poczty wraz z centralą telefoniczną.

Jeśli idzie o pozostałe postulaty, to ich realizacja odbywać się będzie w znacznej mierze poprzez czynny społeczny. Tak zresztą podpowiedzieli sami mieszkańcy. Zawiązały się społeczne komitety budowy zlozka i przekaznika TV. W pierwszym przypadku zebrano deklaracje pomocy finansowej od zakładów pracy, które w pokasnej części pokryją koszty budowy. Przekaznik TV będzie sprawą bardziej skomplikowaną. Nie łatwo o aparaturę, a szczyt wznoszącej się nad Limanową Łysej Góry przysporzy niejednego kłopotu przy transporcie materiałów.

CZYN SPOŁECZNY, których wartość zaplanowano na 30 mln zł są istotnym dopełnieniem programu działalności społeczno-gospodarczej. Dopełnieniem, gdyż prócz tego, na terenie miasta i gminy realizowane są inwestycje o łącznej wartości kilkuset milionów złotych. Szpital, osiedle mieszkaniowe, zjazd turystyczny, wodociąg i kanalizacja — misją dzieła od ukończenia tych budów. Tutaj terminowość zaważy na wynikach turnieju, a z terminami jest wprawdzie nieźle, ale różnie. Zima przyspowała nieco budowlanych, marżosć okazała się bardziej nieustraszoną, niż kłopotarek. Na domiar złego kraja uporczywie pogłoski, że zorganizowany w Limanowej Ochotniczy Hufiec Pracy przy PBO „Podhale” mają przenieść do Nowego Targu. Tu chłopaków, to nie bryleć!

Wobec perspektywy startu w „Banku 440” władze miasta wystąpiły memoriał na ręce wojewody sądeckiego. Ale myli się, kto sądzi, że zawiera on prośby o subwencje finansowe, 10 punktów owego memoriału traktuje o jednym: by wojewoda w ramach swych kompetencji wyegzekwował od wszystkich przedsiębiorstw budowlanych pracujących na terenie Limanowej terminowe ukończenie prowadzonych robót. Tylko tyle, ani słowa więcej.

W Limanowej bardzo liczą na Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu. Prezes Bronisław Tokarczyk „przyłaczył do siebie” GS i w tej chwili rządzi największą w Limanowej jednostką gospodarczą. Zakres działalności bardzo szeroki — spożywczeli zatem



Fot. S. Śmierciak

JUŻ JUTRO TELEWIZYJNE EMOCJE

LIMANOWA i „BANK 440”

TOMASZ ORDYK

mogą przysporzyć wielu punktów w konkursowej rywalizacji. Robili to już zresztą nie raz i to skutecznie.

Z POCZĄTKIEM LUTEGO dotarła do Limanowej ważna wiadomość: Będzie gaz. Właśnie Ministerstwo Górnictwa i Energetyki wyraziło zgodę na gazyfikację miasta. Tym samym często przewijający się w ankietach postulat zyskał podstawową akceptację. Początek będzie wprawdzie skromny — gaz nie może służyć do ogrzewania, ale i to dobrze. Rocznie zużywa się w Limanowej 30 tys. ton węgla, a za 5 lat szacuje się, że potrzeba go będzie 2,5 razy więcej. Czyli, gdyby całą tę ilość przywieźć na raz, pociąg zaczynałby się w Limanowej, a kończył gdzieś za Chabówką. A krótszy pociąg, to czyściej niebo. Ta prawda była w Limanowej dobrze znana, toteż przygotowywano się do gazyfikacji po cichu, zanim opracowane dokumenty dotarły nad Łososinę. Trwa opracowanie dokumentacji, w Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego szkoła spawaczy a pomoc społeczna murowana.

NACZELNIK MIASTA I GMINY — Jan Kubowicz — zgadza się ze mną, że największe rezerwy, choć niełatwe do wydobycia tkwią w rolnictwie. Tutaj Limanowa jest w sytuacji niezbyt uprzywilejowanej wobec konkurentów. Łatwiej jest przecież zwiększyć produkcję w jednym gospodarstwie, które ma 8 tys. ha, niż w 8 tysiącach gospodarstw, które liczą sobie po hektarze. Regulamin konkursowy zawiera sporo punktów dotyczących rolnictwa. Gra jest więc warta świeczki.

Władze w Limanowej potrafią rozmawiać z ludźmi. Naczelnika Kubowicza cenią za to, że zabiera głos w trudnych sytuacjach o bywa się bez słogań. Z rolnikami wszak rozmowa trudniejsza. Na szczególnie przyszedł w sukurs... „Bank 440”. Zaraz po pierwszym programie do Komitetu przybiegła rolniczka Grzeszczakowa i mówi, że hoduje krowy i jak trzeba to dokupi parę sztuk, bo w „Banku” mogą się przydać. Nie była to reakcja ośsoobniona. Kilka dni później sekretarz Dudek z naczelnikiem Kubowiczem przyjechali do Starego Rybka. Wiesz niby jeszcze „niezasymlonowana”, przyłączono ją do Limanowej niedawno, a mimo to na spotkanie przyszło dwa razy tyle ludzi niż się spodziewano. Pytali: co możemy zrobić dla „Banku”? Odpowiedź prosta — zwiększyć produkcję. Wybierając: sady zlozowane lub hodowla, a my pomożemy.

Stąd duże zainteresowanie gospodarstw Władysława Dudka, który hoduje tuczniki w tzw. bateriach. Są to piętrowe klatki, dzięki którym powierzchniowo można wykorzystać w dwójnasób. W POM-ie głowią się już jak uruchomić produkcję takich baterii.

W Starym Rybku poszło dobrze, a Męcina nie może być gorsza. A jak Męcina, to i inne dołączą.

29 LUTEGO odbędzie się pierwszy telewizyjny pojedynek Limanowej ze Skoczowem. Pojedynkę, a właściwie licytację ofert. Życie w mieście płynie normalnym trybem, ale można wyzucz przedstartowe rozgarzowanie. Ekipa telewizyjna zjechała na pierwszy rekonesans, nastroje dobre, bo pogoda i plenery wspaniałe, hala sportowa jest doskonałym miejscem na przeprowadzenie programu. Tylko skąd wziąć 300-kilowatowe zasilanie dla oświetlenia?

Naczelnik Kubowicz, jakby miał mało spraw na głowie, duma skąd tu wytrzasnąć... kominiarza na etat Urzędu Stanu Cywilnego. Kominiarz potrzebny, żeby życzenia mydlnym parom składał. Jest zresztą propozycja w scenariuszu programu, aby w Urzędzie zaprezentować ślub w regionalnej oprawie. A więc młodzi na ślubny kobieriec!

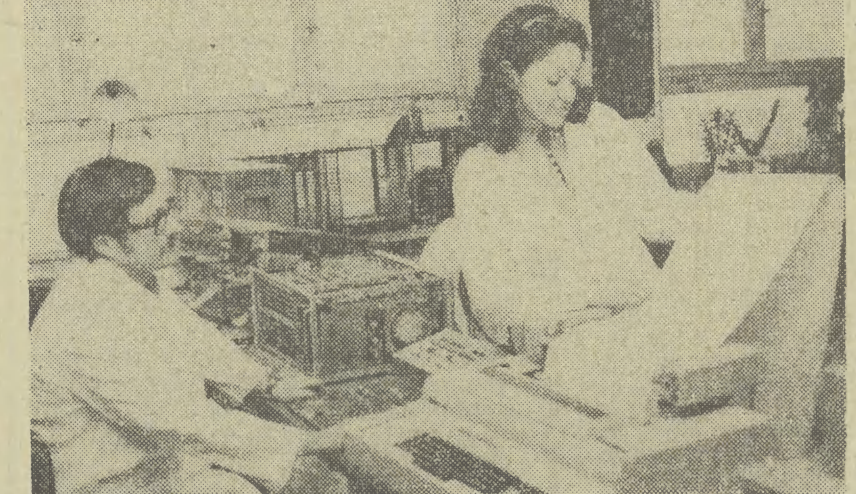
Kierownictwo „Myśliwskiej” martwi się nie tyle o „Srebrną Patelnię”, ile — jak gościom dogodzić na co dzień. Nawet im to „idzie” — 25 dań gorących w karcie śniadaniowej.

Dreszcz emocji udeziła się po kolei wszystkim. Nawet dwóm zaroiłnym miłośnikom, którzy siedząc nad kuflem piwa w „Popularnej” medytują, jak tu się wkręcić przed kamerą, żeby ich cała Polka widziała.

GDZIEŚ W POLSCE

DIABELSKIE SKRZYPCE

Jedno z nielicznych w świecie, Muzeum Instrumentów Ludowych, otworzone niespełna rok temu w zamku w Szydłowcu. Ekspozycja, składa się z kilkuset instrumentów, typowych kapel ludowych różnych regionów i narzędzi służących do wyrobu tych in-



Zakład Systemów Minikomputerowych „MERA” w Warszawie specjalizuje się w produkcji małych maszyn cyfrowych systemu „MERA 300”. Jest to minikomputer przeznaczony do systemu zarządzania lokalnego, a więc prowadzenia gospodarki materiałowej, planowania operatywnego, księgowości itp.

CAF — RYBCZYŃSKI

strumentów (są w zbiorach nawet zabawkowe klawesyny sprzed pięciuset lat z wizerunkiem „kapela... zwierzęcych”) jest stale uzupełniana. Są tam m. in. „diabelskie skrzypce” i korbowa lira doliwarska, są basy dubinowe, dudy i — coś począł ale taka nazwa — „pierdziel” wielkopolski. Jest kozioł zbałobuski, gajdy, istebniańska okaryna, jest „bumcyk” i „kymbenek” (z okolic Janowa Lubelskiego) grajcarek. Są fajurki, turliczy, terkotki, janczary, trzaskawki, fiukackie i piszczałki.

Zwiedzaniu muzeum towarzyszą dzwinki niektórych oryginalnych instrumentów odtwarzane z magnetofonu.

60 KM — W 8 GODZIN...

Głos po drucie telefonicznym biegnie z szybkością światła, tj. 300 tys. km/sek. Tak mówi teoria. A praktyka? „Tej — iza się w oku kregu”. Przeciętny mieszkaniec Rzeszowa gotów, przysiąc, że to największa bujda, gdy pragnąc zamówić np. rozmowę telefoniczną z Mielecem, słyszy w słuchawce głos, który mu oznajmia że czas oczekiwania na połączenie z tym miastem wynosi... 8 (słownie: osiem) godzin. I to tylko wtedy, kiedy zamówi rozmowę błyskawiczną.

Ironia losu chce, że Mielec... znajduje się w tym samym województwie co Rzeszów, i że obydwie miasta dzieli odległość... 61 km tj. dystans do pokonania przez dobrego piechura w czasie właśnie owych wzmiankowanych osmiu godzin...

JESIEŃ ubiegłego roku dokonano włamania do sklepu monopolowego przy ul. Białoprądnickiej w Krakowie. Sprawca — najwyraźniej człowiek trunkowy — zabrał trochę

Przestępca zostawia ślad...

butelek z alkoholem oraz... zegar stonowiący prywatną własność kierownika sklepu.

Mimo szczegółowych dochodzeń nie udało się ustalić ani jednej podejrzanego osoby. Nikt w nocy, podczas której nastąpiło włamanie, nie widział kręcących się w pobliżu sklepu ludzi. Nikt nie słyszał brąku rozbijanej szyby. Także sposób, w jaki włamywacz dostał się do lokalu, nie ułatwił zadania prowadzącym śledztwo.

Przestępstwo do skrupulatnych oględzin po-

miejszczę sklepowych, ale i one strasznie przyniosły żadnych rezultatów. Nie zabrakło jednak niczego wychodząc z założenia, że każdy przestępca jednak zostawia jakiś ślad; trzeba go tylko pilnie poszukać.

I rzeczywiście. Natrafiono wreszcie w kilku

miejskach (m. in. na wewnętrznej stronie łady) na odciski palców i odpowiednio je zabezpieczono.

Kto je tu zostawił? Na to, jakże istotne pytanie, miała dać odpowiedź ekspertyza daktyloskopowa.

Daktyloskopia — jak pisze Paweł Horoszewski — to w dostępnym tłumaczeniu tyle, co „obserwacja palców”. Począwszy od pierwszych lat naszego wieku, wszystkie państwa wprowadziły daktyloskopie do praktyki śledczej — za pionierskim przykładem Scotland Yardu. Wiadomo bowiem, iż każdy człowiek ma — tylko dla niego charakterystyczne —

niewypowtarzalne linie papilarne na powierzchni palców i dłoni, co stanowi niejako jego „wizytówkę”.

Od personelu sklepu pobrano odciski palców dla porównania ze znalezionymi śladami. I oto, jak stwierdził ekspert, jeden z tych śladów pochodził od obecnej osoby. Należało ją znaleźć i zidentyfikować na podstawie zabezpieczonego odcisku palca.

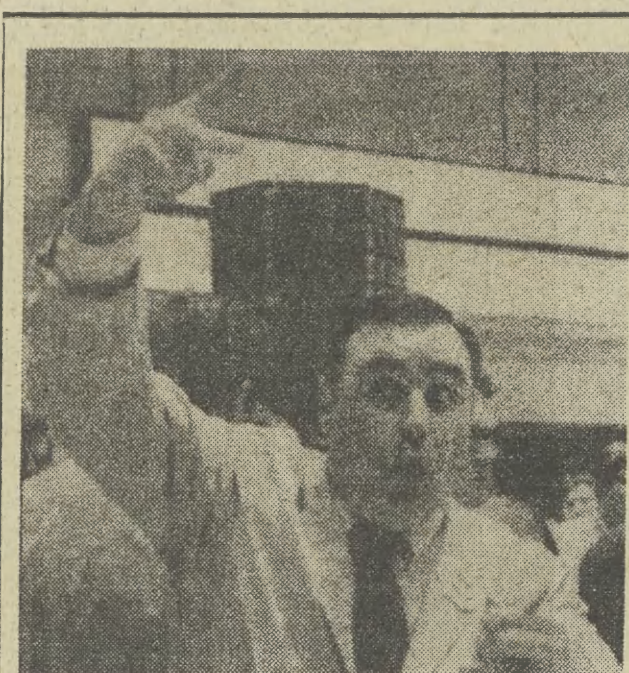
Funkcjonariusze MO mieli dobre rozeznanie. Od pewnego czasu zwracali ich uwagę mieszkanie znajdujące się nie opodal okradzionego sklepu. Schodzili się tam podejrzani osobnicy, wielokrotnie po pijanemu wywołując awantury. Zainteresowano się bliżej byłymi melinami i już wkrótce znalazł się dalszy ślad przestępstwa, prowadzący do... zakładu karnego.

Od kilku tygodni przebywał tam Ryszard K. aresztowany za dokonanie innych przestępstw. Pobrano mu odciski palców i okazało się, że pasują „jak ulań” do śladu pozostawionego w okradzionym sklepie.

Ustalono, że krytycznej nocy w melinie odbywała się uczna libacja. Ale w pewnym momencie zabrakło wódki. Ryszard K. opuścił więc rozważone towarzysztwo i po niedługim czasie wrócił z pełną torbą alkoholi przednich marek. Niedaleko wszak miał na ul. Białoprądnicką...

„Pracował” zwykłe w rękawiczkach. Ale tej nocy — czy to przez nieuwagę, czy pod wpływem wypitego alkoholu — „zapomniał się” i pozostawił w okradzionym sklepie swoje „wizytówki” — drobny odcisk palca, po którym zidentyfikowali włamywacza eksperci.





MEDYCINA—BIOLOGIA

EMOCJE?

Niezliczone wpływy z zewnątrz, jakim poddany jest współczesny człowiek, spowodowały nasilenie się chorób znych pod ogólną nazwą: chorób naszej cywilizacji, zaś zjawisko emocji towarzyszące tym wpływom określane jest przez niektórych psychiatrów jako system zaburzeń usytuowanych w poszczególnych organach układu, dezorganizujących całą hierarchię psychiczną człowieka.

A oto co na ten temat mówi znany psychofizjolog francuski prof. André Soulaire na łamach „Le Monde”.

Najczęściej, kiedy mówimy o emocji, mamy na myśli pewne subiektywne odczucia odpowiadające danym wydarzeniom i impulsom pochodzącym z zewnątrz. Emocja, która wtargnęła z zewnątrz gwałtownie niepokoi i wywołuje nieustannie reakcje psychologiczne, którym towarzyszą zmiany organiczne.

I właśnie ze względu na ten subiektywizm doznać radzą się trudności badania zjawiska zwanego emocją, każdy bowiem podmiot reaguje w odmienny sposób na odniesione wrażenie, ponieważ zależne to jest zarówno od jego indywidualnej złożoności psychofizjologicznej, jak poprzednich doświadczeń tego rodzaju, wrażliwości, poziomu kulturalnego, przystosowania do otoczenia i wielu innych czynników.

Na dziedzinie czysto fenomenologicznej emocja może być rozpatrywana w trzech aspektach: świadomości, intelektualnej i sytuacji emocjonalnej, zmian fizjologicznych, które jej towarzyszą oraz przebiegu uczuciowego, subiektywnego.

Podmiot po zapoznaniu się z emocją nadaje jej pewne znaczenie, odwołując się do własnych doświadczeń i poprzednich, przy czym funkcja ta przypada na kory mózgową, zwłaszcza na płaty przednie. Zjawisko emocji uświadamia się wówczas w dziedzinie fizycznej — w postaci reakcji ruchowych i vegetatywnych (wyraz twarzy, czerwienić, wzgl. bledsca, mimika, dźwięk głosu, chęć walki lub ucieczki) itp.

Następnie zjawisko emocjonalne zostaje opowiedziane dzięki pewnemu rodzajowi rezonansowi uświadamianiu, który prowadzi do uszeregowania odniesionych wrażeń na dwa zasadnicze typy: przyjemne i przykre. Doznania te nie pozostają w bezpośrednim związku z zainicjowaną obiektywnie sytuacją, lecz zależne są od przebiegu osobistych doznań i sytuacji.

I tak np. doświadczenia z odruchami warunkowymi wskazują, że to samo pobudzenie może być odebrane dwójako — w sposób przyjemny, bądź odurotnie.

Wskazówek o mechanizmach kierujących wrażeniami dostarcza nam współczesna neurofizjologia za pomocą specjalnego, bardzo czułego aparatu zwanego elektroencefalografem, który znacznie wzmacnia prądy czynnościowe związane z działalnością kory mózgowej. Aparat ten rejestruje odebrane prądy, których krzywa zwana w skrócie EEG w zależności od miejsca, z którego odprowadza się prądy czynnościowe, wykazuje różne obrazy encefalograficzne. Na przykład, fale alpha występujące zwłaszcza nad ośrodkami wzrokowymi, są widoczne przy spokojnym zachowaniu pacjenta i zamkniętych oczach.

Aparat ten jednak, mimo swej doskonałej sprawności, nie jest w stanie wykryć prawdziwych zmian występujących pod wpływem emocji i dlatego zjawisko to może być rozpatrywane wyłącznie jako zespół nerwowego układu ośrodkowego i obwodowego.

Zespoły tych układów obejmują ogromną ilość zjawisk fizjologicznych od bardziej prostych mechanizmów regulujących czynnościami wszystkich narządów wewnętrznych za pomocą układu nerwowego i endokrynnego do nieskończonej skomplikowanych procesów psychicznych.

Nie znaczy to uprzedzić, iż układy te reprezentują same w sobie siedzibę emocji, jednakże ich powiązania z całym systemem nerwowym i endokrynnym czynią je odpowiedzialnymi za objawy związane z utratą emocji. (MD)

emocje!

Panie Profesorze, mówimy dziś o rozwinięciu społeczeństwa socjalistycznym jako o pewnym etapie rozwojowym. Mówimy: polska demokracja socjalistyczna. Na czym polega istota tych pojęć?

Zacznijmy od samego pojęcia rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Co to jest? Można mówić z pewnością o przesłankach ekonomicznych, ale sądzę, że w tej rozmowie mniej się będziemy nimi zajmować, jako że są to kwestie bardziej ustalone, zrozumiałe i chyba przez opinie powszechnie zaakceptowane. Sfera, która nie została — jak sądzę — dostatecznie rozpracowana i w zakresie której jeszcze musimy wiele uczynić — jest sfera świadomości, a więc to wszystko, co mieści się w sferze pozamaterialnej.

Jeśli mówimy, że będzie to społeczeństwo, w którym ugruntowana zostanie w większym niż dotychczas stopniu jedność moralno-polityczna, to przecież wiąże się z tym nie tylko jednolity pogląd na podstawowe sprawy międzynarodowe i krajowe, ale także kwestia

Jedności — lub zbliżenia się do jedności — światopoglądowej. A jest to proces długotrwały i chciałoby się, by w pierwszym okresie rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego mogły zatriumfować te wartości, które

tkwią u podstaw humanizmu socjalistycznego. Jest to miejsce i na szacunek dla człowieka, i to szacunek, który nazwałbyśmy szacunkiem integralnym dla całości jego działania.

Dla mnie, jako zajmującego się ustrojem — rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne wiąże się również z ustrojem państwowym, jest to nowy etap rozwoju państwa socjalistycznego. Mówimy np., że mamy państwo socjalistyczne, że budujemy społeczeństwo socjalistyczne. Rozumiem to w ten sposób, że mamy w tej chwili państwo typu socjalistycznego, państwo rozwijające się. Jeżeli mówimy, że budujemy społeczeństwo socjalistyczne, to w naszym rozumieniu zjawisk rozwojowych tkwi głęboka różnica w stosunku do tego, co rozumiemy się pod tym pojęciem w nie-socjalistycznej doktrynie rozwojowej, gdzie państwo jest wysunięte na czoło tych zjawisk, i to nie tylko w konstytucji, ale w myśleniu o instytucjach politycznych. My mówimy, że państwo jest zjawiskiem wtórnym, a podstawowym jest mechanizm polityczno-społeczny, a więc to, co dzieje się w społeczeństwie.

Jakie cele to społeczeństwo realizuje? Jakże są siły społeczne, przewodzące temu społeczeństwu?

Mogą to być zagadnienia dla części naszego społeczeństwa niezrozumiałe. Na przykład respektowany jest dziś w świecie problem reprezentacji naszego kraju przez osobę, faktycznie reprezentującą podstawowe siły społeczno-polityczne kraju, a nie instytucje

państwowe. Niektórzy więc pytają — czy i sekretarz KC PZPR nie powinien być prezydentem? Oczywiście, może być, ale nie tu spoczywa ciężar zagadnienia. Ciężar zagadnienia spoczywa w naszej koncepcji ustrojowej, która mechanizm polityczno-społeczny stawia przed mechanizmem państwowym, traktowa-

szą. Najwyższą byłaby taka, w której państwo miało charakter dominujący i stały. Powiedziałbym, że jest to forma obecnie najszerzej. Nie uosabiałbym też moralności państwowej z moralnością społeczną. Społeczność ma swoje podstawowe, długofalowe cele i interesy, państwo zaś dla realizacji tych dłu-

ANDRZEJ WIELUŃSKI

PAŃSTWO

nym jako instrument realizacji celów społecznych. I takie podejście określa — moim zdaniem — to, co nazywamy demokracją socjalistyczną. Jest to zjawisko nie tylko w sferze państwa, ale przede wszystkim społeczeństwa. Państwo jest i musi być instrumentem realizacji zadań i celów społecznych.

Jest Pan rzecznikiem tezy, że państwo socjalistyczne jest najwyższą formą organizacji społeczeństwa. A więc moralność państwa — moralność społeczna.

Najwyższą nie, może najpowszechniej-

gofalowych celów, reprezentując organizację społeczeństwa w świecie, w różnych warunkach podejmować musi kwestie, które wynikają z polityki doradczą, a nie zawsze długofalową. Nie zawsze, odchodząc od spraw drobnych na rzecz podstawowych, może i musi kierować się pryncypialnymi kryteriami moralności społeczeństwa socjalistycznego.

— Ale zawsze w interesie społeczeństwa. — Ale jak rozumianym interesie? Historycznie czy doradczym? Bo w tym — wydaje mi się, tkwi istota przeciwieństw. Przy reali-

SEKSTANS, słońce i gwiazdy, znaki na wodzie i lądzie, mapa, cyrkiel i trójkąt — oto niezbędnym do lat atrybuty sztuki nawigacyjnej, służącej do wytyczania szlaków i określania położenia statków.

Nadchodził jednak era, w której officer wachtowni na statku, zamiast mierzyć i liczyć — wystarczy, że nacisnie guzik odbiornika satelitarnego i po trzech sekundach aparatura poda mu dokładną pozycję okrętu. Nie jest to teoria czy dopiero wizja, lecz stosowany już w praktyce system.

Zwiedzam właśnie stojący w porcie gdańskim statek szkolno-towarowy Pa-

TADEUSZ STEC

Namiar na satelitę

stowej Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni „ANTONI GARNUSZEWSKI”. Statek ten zbudowany w stoczni szwedzkiej im. Adolfa Warskiego wzbudza w każdym porcie zainteresowanie: polyskująca biała sylwetka z długą nadbudówką, z rzędami reflektorów — przypomina jednostkę pasażerską. Bo też i pływa na nim sporo ludzi. Prócz 50 osób załogi statku, ma on miejsca dla 112 studentów oraz 12 miejsc dla zespołu dydaktycznego.

A już wręcz podziw i zachwyt wywołuje wyposażenie „A. Garnuszeńskiego”. Mamy na nim — objaśnia kapitan żw. Józef Gurbisz — zintegrowany system antykolizyjny, czyli aparaturę, zapewniającą statkowi bezpieczną żeglugę. Są to cztery radary, dwa odbiorniki radionawigacyjne systemu „Omega” dalekiego zasięgu i dwa systemy „Decca” — do radionawigacji brzegowej, trzy logi — każdy innego rodzaju, zdalnie sterowana siłownia i automatyzowana całkowicie elektrownia okrętowa.

ROZGLĄDAM SIĘ po obszernej sterowni, która podobna jest bardziej do laboratorium, niż do pomostu nawigacyjnego. Prawie całą jego szerokość zajmuje pulpit z rozmaitymi przełącznikami, tabelami, oznakowaniami. Nie widzę jednak nigdzie koła sterowego. Okazuje się, że owszem jest ów przrząd, lecz swoim wyglądem w niczym nie da się go porównać z tradycyjnym kołem sterowym. Zostało z niego tylko coś w rodzaju półkuli samochodowej kierownicy.

Moja uwaga nade wszystko przyciąga jednakże zainstalowane na „Gar-

nuszeńskim” jedyne w polskiej flocie i nieliczne w świecie — dwa odbiorniki (o różnych systemach) do nawigacji satelitarnej. Urządzenia te oraz system antykolizyjny pracują przy pomocy wspólnego komputera. Odbiorniki satelitarne przekazują sygnały z krążących nad naszym globem satelitów. Jest to sześć amerykańskich stacji orbitalnych, przemierzających się po odpowiednich torach; transmitują one zakodowane informacje z niezmiennych ośrodków obliczeniowych.

Niezmiennie to ciekawe, lecz jakie praktyczne korzyści daje system nawigacji satelitarnej?

— Najlepiej — mówi pierwszy officer Tadeusz Wierzbicki — jeśli zademonstruję pracę urządzeń. Stoimy teraz w porcie, więc wybierzemy dla komputera współrzędne z obszaru Zatoki Biskajskiej i docelową port podróży — Gdynię.

ZAPALAJĄ SIĘ kolorowe światełka maszyny cyfrowej i po chwili na ekranie ukazują się świetlne znaki. Są nimi: pozycja statku, szybkość, odchylenie od kursu powodowane tzw. siłą znosu czyli dryfowania, kurs do punktu przeznaczenia, kurs aktualny, docelowy punkt podróży, aktualna odległość statku od owego punktu, czas potrzebny do pokonania tego dystansu i przybliżona data przybycia do docelowego portu. Niemal równocześnie włącza się drukarka, która dla potwierdzenia i utrwalenia informacji przekazuje przez komputer, nanosi na papier. Jeszcze jedno, w skład systemu wchodzi zegar, podający czas z dokładnością jednej milionowej sekundy!

Z kolei pochylam się nad ekranem radaru, sprzężonego w komputer. Radar pokazuje statki zakotwiczone na redzie portu gdańskiego. I znowu umownie umieszczamy nasz statek na morzu, w trakcie zbliżania się do Gdańska. Na ekranie, raz z prawej strony kursu statku, raz z lewej — pojawiają się przerwane kreski, wyznaczające strefę bezpiecznej żeglugi. Gdy „Antoni Garnuszeński” wychodzi poza zakreślony obszar, zapala się na radarze czerwone światełko, ostrzegając, iż grozi mu kolizja z innym statkiem.

Łatwiej więc teraz zrozumieć, jak wielką rolę system ten może odegrać w żegludze morskiej. Ułatwia on bowiem wyznaczanie kursu statków najkrótszą, najbardziej optymalną trasą. Większe jeszcze korzyści przyniesie nawigacja satelitarna dla bezpieczeństwa żeglugi, szczególnie w przypadkach wielkich zbiorowisk. Gdyby „Tory Canon” miał takie urządzenia, najprawdopodobniej nie wpadłby na skały i nie wleciałby z niego ropa, która zanieczyszcza wodę w wybrzeży Anglii. Jeżeli jednak statki będą rozporządzać omawianą aparaturą, mogą określać w sposób precyzyjny swoje położenie względem innych statków i wszelkich stojących na jego drodze przeszkód, chroniąc się tym samym skutecznie przed wszelkimi kolizjami. Wystarczy powiedzieć, że przy pomocy nawigacji satelitarnej daje się określić pozycję statku z dziesięciokrotnie większą dokładnością, niż metodami konwencjonalnymi.

WYBITNY nasz specjalista z dziedziny nawigacji, kapitan Ledóchowski — patrząc na swoich uczniów w Szkole Morskiej, trudzących się nad zawiłymi obliczeniami kursów pozycji, robienia namiarów — zwrócił uwagę: Wiem, wolelibyście wrzucić do odpowiedniej skrzynki pięć centów i otrzymać gotową pozycję statku z dodatkami „pepsi”.

I oto dziś, już nie w żartach — skrzynki zaczynają wyrzucać informacje o położeniu statków na morzach, tyle tylko, że bez „pepsi”. Nie uwalnia to jednak nawigatorów od umiejętności posługiwania się konwencjonalnym systemem wyznaczania kursów i pozycji statków. Tak, jak kalkulatory nie zwalniają nikogo z konieczności posługiwania się wiedzą z zakresu czterech działań arytmetycznych.

Silniki po dotarciu

Specjaliści radzieccy przeprowadzili badania nad procesem spadku mocy czterosuwowych silników samochodowych w zależności od ich zużycia w miarę wzrostu przebiegu samochodu. Badania te wykazały, że po okresie docierania moc silników pozostaje na niezmiennym poziomie do przebiegu 25 tys. km. Następnie moc stopniowo spada i spadek ten wynosi od 7 do 8 proc. po przebiegu 150 tys. kilometrów.

Ostrzeżenie przed poślizgiem

Niewielkie nawet wahania temperatury w pobliżu zera mają duży wpływ na bezpieczeństwo prowadzenia samochodu, gdy wzdłuż drogi znajdują się koleiny gwałtownie zmieniające warunki jazdy. Dla zapobiegania takim niespodziankom opracowano we Francji specjalny system ostrzegający kierowcę przed niebezpieczeństwem poślizgu. Jest to precyzyjnie wyskalowany termometr elektryczny, z czujnikami znajdującymi się możliwie blisko jezdni, który włącza w samochodzie optyczny i akustyczny sygnał alarmowy, gdy temperatura zewnętrzna zbliża się do punktu krytycznego. Innym, bardziej uniwersalnym urządzeniem są świetlne tablice ostrzegawcze umieszczone w miejscach szczególnie narażonych na występowanie poślizgu, a są to przede wszystkim mosty, wiadukty i dna dolin. Czujniki termiczne włączają te sygnały w przypadku rzeczywistego niebezpieczeństwa poślizgu, co daje o wiele lepsze efekty niż ustawianie stałych znaków ostrzegawczych, które przez większą część roku są niepotrzebne i powodują lekceważenie ich przez kierowców.

Automatyczne ogrzewanie

Jedna z firm w RFN opracowała automatyczny układ ogrzewający, który można włączyć do obiegu chłodzącego każdego samochodu z chłodzeniem cieczą. Układ ten działa zarówno w czasie jazdy samochodu, jak i w czasie postoju i utrzymuje stałą temperaturę z dokładnością do pięciu stopni — oczywiście, kosztem dodatkowego zużycia paliwa.



Nowoczesna myjnia samochodów w Częstochowie znajduje się przy szosie E-16. Obok niej jest usytuowana stacja CPN, a także motel z kawiarnią i restauracją. CAF — Seko

To oni są winni wszystkiemu. Mało im było ojcowizny, dodatkowych hektarów im się zachciało. Całą wieś by pewnie zagarnęli dla siebie. Ta ich zachłanność skłóciła sąsiadów. Sami by chcieli mieć wszystko, a innym nic nie zostawić... Tak było z tą drogą — krzyczą sąsiedzi Kazimierza Przybyłki, widząc obcego obok zabudowań.

— Tu widzę tylko pieniądze. Drogę za dużo w naszej gminie. Przybyłko dobrze zrobił, że zabrał jedną z nich. Ziemia musi rodzić, a nie leżeć odłogiem. Wszystkiemu winien Sąd, który w pierwszym okresie rozpraw wydał wyrok ubrew społecznym potrzebom umożliwiając Węclawowej przegon krów przez łąkę pola obsianego pszenicą. Co taka sytuacja oznacza na wsi — wyjaśniać nie trzeba. Po prostu — wojnę — oświadcza przedstawiciel gminnej władzy.

— A mnie się wydaje, że wszystko powinno się załatwić na miejscu, w gminie, bez potrzeby angażowania Sądu i tylu ludzi... Kto gorzej? Obydwoje tacy sami. U obydwu brak poczucia rzeczywistości. Upór ich cechuje. A i adwokaci nie są bez winy. Im płać za to, żeby ludzi bronili. Jednych bronią, a u drugich podniecają namiętności i ludzkie słabości. Niby swojego każdy chce dopiąć. Ludzie we wsi, na w całej okolicy, mają ubaw z tego powodu. Po prostu śmieją się z nich. Sąsiedzi też nie są bez winy — stwierdza bezstronny obserwator wydarzeń.

Kazimierz i Matylda Przybyłkowie z Lipnicy Górnej należą do dobrych gospodarzy we wsi. Uważali, że jeżeli powiększą swe gospodarstwo, będzie im się lepiej pracowało. Nie-mało przecież nasłuchali się o specjalizacji i mechanizacji w rolnictwie. Doszli do wniosku, że na 6 ha rodnobronionej ziemi nie mogą nowoczesnie gospodarować. Przez lata odkładali więc każdą złotówkę, na nowe zagony. Postanowili przywrócić, na nowe zagony. Postanowili, i dopięli swego. Po wielu latach mozolnej, prymitywnej pracy przy użyciu tradycyjnych narzędzi na wielu skrawkach pagórkowatej ziemi, dokupili ponad 4 ha obok 2 posiadanych już



Fot. Archiwum

w tym miejscu kawałków gruntu. Ale owe zagony kupione kosztem wielu wyrzeczeń, przedzielała droga. Obecnie zbędna. Wyjechał więc Przybyłko z traktorem i zabrał cały kompleks, wytyczając nowy dojazd do pola na skraj swego gruntu. Na większym zagonie przecież łatwiej pracować i większych maszyn można używać. To nie spodobało się Węclawom, którzy kiedyś przeganiłi tędy krowy. Mogli je przeganiać również nowa droga, położona o 20 metrów dalej — ale nie zechcieli z niej skorzystać. Uważali bowiem, że skoro droga była, to powinna zostać po wsze czasy. Uznali, że 20 metrów to zbyt wielka odległość, dla ich krasuli. Wreszcie, nie jest to jedyna droga. Wprost od zabudowań Węclawów prowadzi inna, z której korzysta wielu rolników. Ta droga bliżej do ich zagonów i lasu. Jest bardziej utwardzona, służąca z powodzeniem innym, Węclawowej jednak nie odpowiada — powodów tylko jej wiadomych.

EDMUND PIEKARZ

NIE TYLKO PRAWO, ALE...

Do gminnej władzy trzy lata temu trafiała Przybyłków skarga. Wyjechała więc komisja, która stwierdziła „konieczność zlikwidowania tej drogi tym bardziej, że jak wykazały oględziny nie jest ona konieczna, albowiem Węclawowie mają do użytku drogę komunalną od swojej zagrody, która to droga mogą bardzo dogodnie jeździć i pędzić bydło do wszystkich swoich pól”. Tu następuje podpis: Lucyna Piotrowska — na-czelniczka gminy, Andrzej Michalek — sołtys, Kryszyna Płaza — instruktor rolny, Kazimiera Paprota — referent rolny.

W edykt komisji jednak nie spodobał się Węclawowej. Wkrótce wnosi sprawę do Sądu. 5 czerwca 1974 roku odbywa się pierwsza rozprawa, której nie udaje się zakończyć z powodu pewnych niejasności. W niespełna trzy tygodnie później, bocheński Sąd Powiatowy wyjeżdża na wizję lokalną do Lipnicy Górnej. Pojawiają się nowi świadkowie. I tym razem

trzeba było rozprawę odłożyć. W lipcu przed obliczem Sądu znów spotykają się powaśnieni, następni świadkowie, biegli. Przybywa zaświadczeń, wyciągów z ksiąg wieczystych, szkiców, planów. Później teści sprawy, prowadzonej przez mgr Jacka Gudowskiego. Rozprawę się przeciąga — odkładane to przez pełnomocnika jednej, to drugiej strony. Koszty procesowe rosną. Wiosną i latem, kiedy inni pracują w polu przy obrabianiu ziemi, jesienią przy zbiorze pól, do sądów, adwokatów, do urzędów różnego rodzaju. Każdej ze stron pochłania to co najmniej kilka dni w miesiącu podczas najpilniejszych prac gospodarczych. Przybyłko bronił swego — nie drogi, ona mu nie była potrzebna ani przedtem, ani teraz. Ale ta droga, którą zabrał, przecinała jego pole na połowę, była zbędna, przedzielała grunt. Nowa wytyczyl tylko po to, aby mieć „święty spokój” z sąsiadami. Węclawowa motywowała swoje wywody tylko tym, że „tu kiedyś była droga”.

Już dwa razy zapadał wyrok w sprawie tej nieszczerzej drogi. Zawsze jednak nie po myśli którejś ze stron. Wpływały więc rewizje do Sądu drugiej instancji w Krakowie. Dwukrotnie też Sąd Wojewódzki oddalał rewizje, jako niezasadnione, względnie przekazywał sprawę do ponownego rozpostrzenia przez Sąd Powiatowy (obecnie Rejonowy). Inaczej być nie mogło. Ale ludzki upór nie ma granic, więc końca sprawy nie widać, a koszty rosną po obydwu stronach.

Żyć sporna droga zasypana jest śniegiem. Zagrody, choć oddalone od siebie o kilkaset metrów, wyraźnie oddają się od innych. Węclawowej — żyjącej z siedmiorgiem dzieci w wieku od 6 do 17 lat z renty po mężu — w domu się nie przelewa. Widać to zresztą i po zabudowaniach. Na procesy jednak groza nie może zabraknąć! Przybyłkowie częściej budynków inwestarskich zaadaptowali tymczasowo na mieszkanie, mimo, iż wcześniej zamierzali rozpocząć budowę nowego lokum.

Pół domu by już stałego za te pieniądze, które wydaliśmy na sądy. Postarzałam się w tym czasie potężnie. Zdrowie straciłam. I po co to komu potrzebne? — mówi z żalem Przybyłkowa.

— Oni procesują się o skrawek wielkości kilku arów. A my mamy problem z zagospodarowaniem ok. 200 ha. Ziemia wypada z produkcji. Ludzie starzy oddają ją za rentę, innym trzeba będzie pomóc w sprzedaży, bo już nie mogą pra-

cować. Chcemy tę ziemię dać dobrym rolnikom, żeby plonowała. Tymczasem chętnych nie ma. A przecież tej ziemi opuszczanej będzie coraz więcej — stwierdza sekretarz Urzędu Gminy. — Ale u nas ludzie zadróższą sobie nawzajem. Kiedy jeden ze starszych, pracujących już rolników przekazał ziemię sąsiadowi, inni go zbuntowali „na twoim polu będzie się bogacił” — mówili. Staruszek ziemię odebrał. Dziś leży odłogiem. Wkrótce gmina ją przejmie z urzędu. Jednak czy zechce ją ktoś potem uprawiać?

Do jednego z przysiółków nie można drogi zbudować, bo rolnik, któremu trzeba było uszknąć parę arów ziemi nie wyraził na to zgody. Wszyscy dalej łamią wozy, zrywają w błocie postonki, ale nie wpłyną na oporne, żeby ustąpił. Drogę w Lipnicy jest zbyt dużo. Dość wspomnieć, że 3900 ha ziemi w tej gminie, podzielone jest na 34 tysiące pól. Nierzadko takie pole składa się w dodatku z kilku zagonów, bowiem stare przyzwyczajenia sprawiają, że uprawia się tu wszystkie rośliny na niewielkich skrawkach. Średnio na jedną działkę przypada nie więcej, jak 10 arów. Kiedy więc Przybyłko w jednym miejscu na 2 ha posiał pszenicę, nie spodobało się to sąsiadom. Wprawdzie ten kilkukontarowy kompleks ziemi otoczony jest drogami z czterech stron, ale Węclawowa postanowiła podzielić to pole jeszcze na pół „żeby mieć bliżej do własnego”. Za cenę skrócenia sobie dojecha o kilkadziesiąt metrów, gotowa jest pozbryć się całego majątku...

Nie nam komentować wyroków sądów. Wydaje się jednak, że obok litery prawa w takich wypadkach trzeba brać pod uwagę również sytuację lokalną.

Po trzech latach sporów sprawa nie została zakończona. Aktualnie w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie znajdują się dwa odwołania — Węclawowej i Przybyłki. Jak sprawy potoczą się dalej, pokaże czas. Wydaje się jednak, że teraz wszystko zależy od mądrej interpretacji litery prawa. PRZYPUSZCZAJC JEDNAK NALEŻY, ŻE DOBRO SPOŁECZNE MUSI BYĆ TAKŻE BRANE POD UWAGĘ W CHWILI, KIEDY ZIEMIA STAŁA SIĘ DOBREM SPOŁECZNYM.

zacji zadań państwa te przeciwności mogą powstawać. Rozróżniamy przeciwności długiego okresu i doraźności spraw, różnice między interesem jednostki i jej prawem, o ile nie jest on zgodny z interesem społecznym. I z tego zderzenia interesów zwycięzca musi wyjść interes społeczny. Mało tego: or-

cenia się po zaopatrzeniu sklepu w świeże bułki.

— Francuz, który swoją długą bułkę kupuje codziennie w sklepie, ani myśli za jej jakość obciążać odpowiedzialnością państwa. W naszym systemie obywatel jest do tego uprawniony, bo państwo organizuje wypiek

ROZMOWA Z PROF. DR ZYGMUNTEM RYBICKIM

I OBYWATEL

gany państwa są prawnie zobowiązane do realizowania interesu społecznego i słusznego interesu jednostki. Zostało to zresztą wyraźnie podkreślone w przepisach Kodeksu Administracyjnego. Co to oznacza — słuszny interes jednostki? I kto ma tę słuszną ocenę? Otóż ten właśnie aparat państwowy. Czy zawsze robi to bezbłędnie? Nie przesadzajmy, tak nie jest, w aparacie tym działają bowiem ludzie, mogący — przy najlepszej woli — popełniać błędy.

— Często wartość i sprawność państwa o-

plecywa. Można zapytać, dlaczego państwo jest tak nierozsądne, że tyle na siebie bierze? To jednak wynika z koncepcji i funkcji ustrojowej: po prostu państwo socjalistyczne musi — z racji politycznych — i chce organizować realizację wielu zadań społecznych. I chodzi tu o przewagę działań organizatorskich nad reglamentacyjnymi. Równocześnie jednak może mieć miejsce niezaspokojenie pewnych potrzeb, których zaspokojenia jednostka lub grupa społeczna będzie od danego organu państwowego oczekiwała.

— A więc interes państwa jako interes społeczny?

— I znów zapytał trzeba; interes doraźny czy długofalowy? Doraźnie możemy podejmować często działania, będące w sprzeczności z interesem jednostki lub grupy. Mówimy np. o potrzebie poprawy jakości pracy, o potrzebie jej intensyfikacji. Oczywiście, zamiast dokształcać się po to, by praca była wydajniejsza i bardziej efektywna, lepiej iść na spacer bo doskonałość samego siebie i innych wymaga wysiłku...

— „To jest też wartość... Ale i odpoczynek jest wartością. W perspektywie historycznej jest to inaczej oceniane, inaczej w sytuacji działań doraźnych, wymagających pewnych obciążeń. Budowa autostrad czy bezkolizyjnych rozjazdów wymaga zajęcia terenów, będących własnością jednostki lub grupy i nie zawsze bywa przez właścicieli akceptowana, chociaż jest konieczna. Trzeba budować nowe osiedle — a to wymaga przeniesienia gdzie indziej ogródków działkowych...

Przed aparatem państwowym staje więc często kwestia wyboru między tym, co się w przyszłości wyda mniejszym złem, a tym, co się wyda złem większym. To już wymaga wyobraźni. Nie jest żadną sztuką wybierać między dobrem a złem, sztuką jest umiejętność przewidywania przyszłościowych skutków wyborów, dokonywać dziś. I dlatego mogą się zdarzyć błędy, nie wynikające wcale z

niewiedzy czy złej woli, lecz z niemożności przewidywania pewnych określonych warunków i sytuacji w przyszłości. Nie traktuję tego oczywiście jako próbę obrony aparatu państwowego przed krytyką.

Jeśli mówimy, że państwo ma obowiązek pewnych świadczeń na rzecz obywateli, to musimy przyjąć, że może ono świadczyć tylko tyle, ile społeczeństwo wyp racuje. Np. w przypadku niemożności pracy obywateli państwa jest zapewnić każdemu takie same świadczenia, jak w przypadku jej wykonywania. Ale z powodu nie tyle nadużywania prawa, co nierzetelnego wykonywania obowiązku pracy trzeba się było na pewien czas z części tych świadczeń wycofać. Nie jest to tylko problem praw i obowiązków, ale również problem świadomości. Mówimy o obowiązku państwa zapewnienia ochrony zdrowia, ale na tę ochronę społeczeństwo musi zapracować. W przeciwnym razie istniałoby prawo obywateli do ochrony zdrowia — ale bez rzeczywistego pokrycia.

JEDNOCZEŚNIE, gdy mówimy, że obywatel ma prawo do ochrony osobistej — to państwo musi mu tę ochronę zapewnić. Przy czym np. wolność sumienia czy prawo do ochrony osobistej przysługują jednostce bez względu na to, czy wykonuje ona swoje obowiązki, czy nie: prawo do obrony sądowej przysługuje bardziej obywatelowi, który naruszył swoje obowiązki, niż temu, który ich nie naruszył...

HENRYK KURTA

KARIERA dwóch panów Z BELGII

W niewielkim odstępie czasu dwie smutne wiadomości obiegły świat — młody Belg o fajowatej głowie Herkules Poirot więcej nie wystąpi w roli genialnego detektywa-moścowa. Zmarła bowiem Agata Christie, wielka dama powieści kryminalnej. Inny Belg, którego nazwisko jest również powszechnie znane w skali globu, także przestał pisać. Co prawda, Georges Simenon — bo o nim tu oczywiście mowa — nadal żyje, ale jak oświadczył kilkanaście miesięcy temu, więcej nie napisze ani jednej powieści, w której wystąpi pozornie gruboskórny, pachnący tytoniem fajkowym, komisarz Maigret.

Zdawać by się mogło, że oba zdarzenia nie są, nie były, az tak wielkimi wydarzeniami, aby się nad nimi dłużej zatrzymać. Ot, po prostu strata dla miłośników literatury kryminalnej. A jednak... A jednak cała niemal prasa światowa, ta poważna i mniej poważna, a nawet wysoko ceniona, z tytułki ich pogaw, pisma literackie, rozpisują się o zniknięciu czy milczeniu dwóch panów z Belgii. Dlaczego?

POIROT I MAIGRET

Otóż wydaje się, iż powszednie zainteresowanie autorską śmiercią Poirota i milczeniem komisarza Maigreta wynika przede wszystkim stąd, że dla nikogo, kto głębiej wczuł się w liczne powieści Agaty Christie i Simenona, nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż mamy tu do czynienia z poważną literaturą. Bo w końcu, a to wiemy z naszych licznych osobistych doświadczeń, literatura poważna, to nie tylko opis wielkich zdarzeń czy pojedynczych wstrząsów o powszechnej wymowie, to nie tylko sprawa zaangażowania autora w palące sprawy współczesności, to również kwestia formy.

Christie i Simenon byli mistrzami formy w gatunku przez siebie uprawianym. Konstrukcja ich powieści jest logiczna, przejrzysta, zgodna z zasadami dobrej powieści. Operują oni, każdy w inny, niemal odmienny sposób, pięknym językiem. Komisarz Maigret i postacie występujące w toku jego mozolnej pracy, mówią prawdziwym językiem francuskim. I dodajmy, że język Simenona jest oszczędny w sposób tak wyważony, iż pozwala rozumieć dlaczego literatura francuska jest tak uniwersalna. Po prostu pisze się w tym języku o ludziach w ich codziennej mowie. Agata Christie natomiast zrozumiała, że trzeba dopasować własny język do treści powieści, których akcja rozgrywa się w prawdziwym świecie ludzi stale udających, że żyją w świecie trochę nieprawdziwym. Stąd u niej pewien manierizm językowy. Wszystko to wyznacza coś, co w literaturze nazywa się stylem. A swoistość stylu z całą pewnością liczy się w literaturze.

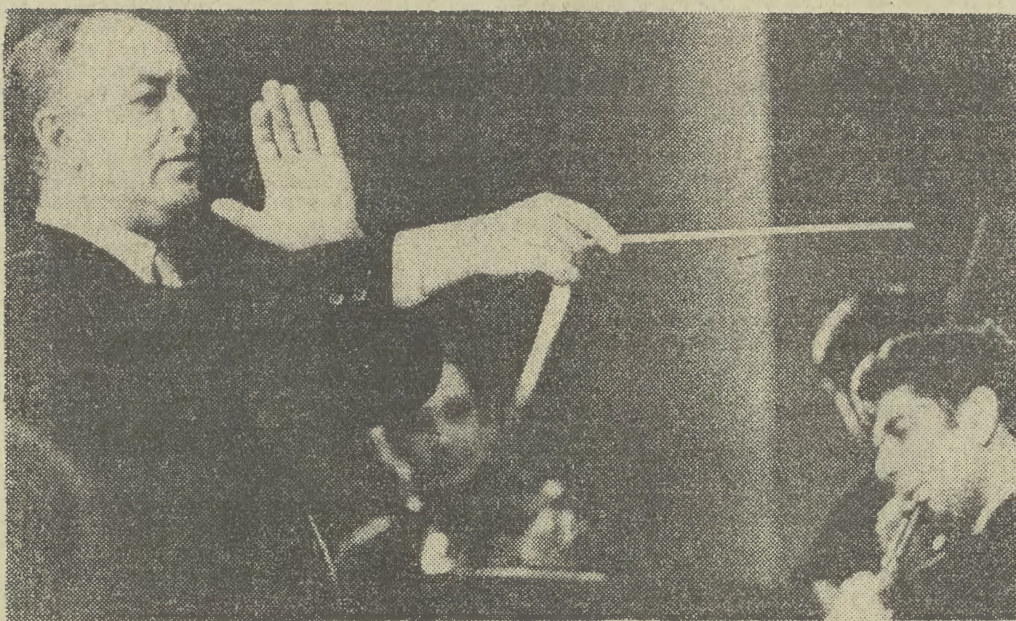
SKĄD POPULARNOŚĆ?

Krytycy literaccy nie mogli nie liczyć się z faktem, że tak Agata Christie, jak i Georges Simenon byli najczęściej tłumaczonymi pisarzami drugiej połowy XX wieku. Za tą ilością musiało być coś, co mogło kryć się pewna, może dziś jeszcze trudno uchwytna, jakość. Zważymy, że książki Agaty Christie zostały przetłumaczone na 103 języki czyli, jak podają statystyki UNESCO, na 14 języków więcej niż dzieła jej rodaka Szekspira. Ponadto dzisiejsi specjaliści od spraw literatury mają tę przewagę nad poprzednikami, że wiedzą, iż ryzykowne bywa ferowanie wyroków co do autorów tzw. leższej literatury. Dziś o powieściach Jules Verne'a pisze się inaczej niż sto lat temu, nie mówiąc już o Balzaku, który drukował rękopisy powieści, niektóre sensacyjne, na łamach popularnych dzienników paryskich. A jak traktować w kontekście literatury kryminalnej „Zbrodnię i karę” Dostojewskiego czy „Nędzników” Hugo?

Nie jest przy tym przypadkowe, że powieść kryminalna uprawiana przez Simenona czy A. Christie, pojawiła się i rozwinęła po dwóch wielkich rzeziach, jakimi były pierwsza i druga wojna światowa. One musiały rzutować na psychikę i mentalność człowieka XX wieku, w tym i pisarzy. Przecież literatura kryminalna sprzed pół wieku miała całkiem inny charakter. Czytelnik otrzymywał wówczas przygodę, zabawę intelektualną, dziś natomiast otrzymuje powieść psychologiczną, w której śledztwo jest niekiedy jedynie pretekstem.

ZSRR

SUKCESY MUZYCZNE



Koncert Moskiewskiej Orkiestry Kameralnej.

CAF

Działają ponad 200 wyższych uczelni muzycznych i kilkadziesiąt konserwatoriów, gdzie doskonalą swe umiejętności tysiące przyszłych wirtuozów i twórców. Niektóre uczelnie, np. moskiewska i leningradzka cieszą się światową renomą, którą ugruntowują sukcesy ich absolwentów na estradach i scenach wielu krajów.

Sukcesy te sprawiają, że w murach radzieckich uczelni muzycznych, pod kierunkiem radzieckich pedagogów, zdobywają wiedzę i doskonalą swój sztuki młodzi muzycy z wielu krajów. Tylko w okresie ostatniego 15-lecia kształciło się w ZSRR, przede wszystkim w Moskiewskim Konserwatorium, ok. tysiąc przyszłych artystów z całego świata.

Osiągnięcia radzieckich twórców i artystów byłyby niemożliwe bez oparcia ich twórczości na najlepszych wzorach narodowej tradycji. Dzieła rosyjskich klasyków są dziś klasą światową, zaś badania jednego z amerykańskich instytutów wykazały, że utwory Piotra Czajkowskiego są najczęściej wykonywane w świecie.

Współcześni kompozytorzy radzieccy czerpią z twórczości życia narodu, przekazując w artystycznej formie obraz jego osiągnięć w budownictwie komunistycznym i na forum międzynarodowym. Wiele utworów ze społeczeństwem jeszcze raz uduktamentował obywateli, co jest ostatnio w sto-

ALINA JANOWSKA — to aktorka doskonale znana publiczności teatralnej i kinowej. Jest także świetną artystką kabaretową — jej sceniczny genre to piosenka charakterystyczna, monolog, parodia, pastisz. Rozmawialiśmy z Aliną Janowską podczas próby w teatrze „Komedii”.

W jakim programie wystąpi Pani w najbliższym czasie? — Z kolegami z teatru „Komedii” przygotowujemy program rozrywkowy, składający się z kilku utworów, które zainaugurują działalność drugiej sceny. Ma to być scena ruchoma — będziemy jeździć do zakładów pracy z występami. Pierwszy odbędzie się dla załogi huty „Warszawa”, z którą od dawna utrzymujemy bliskie kontakty.

W filmie zagrała Pani Dulską? — Tak, właśnie ten film wszedł na ekrany.

Czym Dulską w Pani interpretacji różni się od wszystkich dotychczasowych, granych przez wiele znakomitych aktorek?

— Nie chciałam, żeby to jeszcze raz był rozdeptany, niechlujny babus. Moja Dulska jest bardzo elegancka — w pięknych strojach, fryzurach, kapeluszach, ale jej charakter, najgorsze cechy pozostają oczywiście takie same. Zmija niekoniecznie trzeba być w szlafroku i przydeptanych kapciach.

Widzowie pamiętają Pani wspaniałe pastisze — naśladowała Pani znakomite Giulietto Masini, Marlene Dietrich, Juliette Greco. Czy potem próbowała Pani robić tak z innymi postaciami?

— „Robiłam” jeszcze Dianę Ross, świetną murzyńską piosenkarkę. Nadawała to telewizja w którymś ze swoich programów rozrywkowych.

Zajmuje się Pani także piosenką? — Tak. Lubię śpiewać. Nagrałam swoje piosenki na 4 płytach — longplayach. Są to utwory przedwojenne, współczesne oraz wybór tych, które najbardziej lubię.

Dużo czasu poświęca Pani rodzinie, domowi? — Dom jest dla mnie sprawą bardzo ważną. Chociaż mam dużą rodzinę i pełno jest u nas gwaru, hałasu — tutaj najlepiej mi się pracuje i wypoczywa.

Porozmawiamy o Pani zainteresowaniach sportowych.

— Chociaż mam bardzo dużo zajęć i mogę powiedzieć o sobie to, co Pani Kwiatkowska w „Czterdziestolatku” — że „Jestem kobietą pracującą, żadnej pracy się nie boję”, zawsze znajduję czas na uprawianie sportu. Polega to nie tylko na codziennej gimnastyce.

Jakie więc dyscypliny sportowe Pani uprawia? — Narty, łyżwy, siatkówkę, koszykówkę, tenis, pływanie i ostatnio jazdę konną.

A dżokej? — Katarzyna — 6-letnia, jest w klasie pływackiej, Michał (11 lat) narty, konie, tenis, Agata (13 lat) narty i pływanie.

Wolałaby Pani, żeby dzieci wybrały karierę artystyczną czy sportową? — To od nich zależy, ale wydaje mi się, że jak na razie to tylko Michał wybrał scenę.

Rozmawiała: DANUTA ORLIK

SCENA, PIOSENKA, DOM I...SPORT



Najwięcej krasnoludków widuje się dzisiaj w obu republikach niemieckich. I jeszcze w Skandynawii, gdzie figurują pod nazwą trolli. Pełno ich w ogródkach przed mieszczanskimi willami. Są przeważnie odlewami z gliny lub — rzadziej — brązu.

Natomiast królestwo krasnoludków plastikowych można obejrzeć w Disneylandzie, dokąd przywędrowały wprost z filmów Walta Disneya. Żyją tam w harmonijnej zgodzie z Myszka Mickey, Kaczorek Donaldem, Psem Huckelburry oraz mnóstwem mniej czy bardziej artystycznie wyidealizowanych postaci pomyślnie genialnego filmowca-businessmana i całego, powołanego przez Disneya przedsiębiorstwa rozrywki dziecięcej.

Sam twórca Disneylandu już nie żyje, ale jego głośne filmy nadal robią furorę — bawiając zresztą nie tylko publiczność dziecięcą, niemal wszystkich kontynentów. Interes się opłacał. Bajki bowiem zawsze się powtarza i będzie powtarzało. Choć w różnych formach. Wiedzieli o tym również starożytni przekazywając nam opowieści o Eozopie, wiedzili bracia Grimm i Andersen, Lafontaine i Krasiński, Konopnicka i wielu, wielu innych sławnych cudzoziemców, tudzież Polaków. Nie idzie zresztą o mnożenie nazwisk.

Bracia Grimm wymyślili (a właściwie przetwarzali) znane i mniej znane baśnie w stylu demonicznych. Mroczny świat wędrownych, złych maoch i krwiożerczych czarownic — osaczał dobre dzieci, Kopciuszka oraz Królową Śnieżkę. Opowieści toczyły się raczej poturym nurtem, z germańską dokładnością każdego szczegółu, przy pomocy którego nie moce zdobywały władzę nad wartościami Dobra. I jeśli, mimo to, jasność przewidywała cień — to sam przebieg walki był okrutny, dyktowany wyobraźnią autorów wzorujących się na posępnych sagach starogermańskich. Ale te same wątki przeobrażone w obrazy filmowe przez Disneya — nabrały leższego charakteru. A nawet wdzierało się do nich poczucie humoru, tak przecież dalekie

przeszły bowiem na nasze, wspomnieniowe ekrany wewnętrzne — sylwetki przesłonej po amerykańską Śnieżkę, Królowicę oraz wiedzimowatej, choć pięknej, maochy — która zardoszczę Śnieżkę urody i powołania, rzuciła na nią czar lodowego snu...

TRESC BAJKI są każde dziecko i każdy, kto dzieckiem był ongiś — czyli właściwie wszyscy sięgający po lekturę Grimów, a także ci, którzy kiedyś wersje filmową Śnieżki mogli obejrzeć w kinie. Teraz, z obu tych źródeł — w jakimś sensie połączone — spółka autorska: Jerzy Rakowiecki i Jerzy Wittlin, postanowiła skonstruować scenariusz. Scenariusz zawędrował do Teatru Groteska w Krakowie, gdzie reżyser (debiutujący w tej roli, bo dotąd znany jako wybijający się aktor) Wojciech Ziętarski — przygotował inscenizację maskowo-lalkową spektaklu. Jest to widowisko w równej mierze adresowane do dzieci, jak i do dorosłych. Najmłodsza widownia bawi się czysto

lekko ironiczny dystans współczesny do cudów i czarów bajkowych, w końcu na tie nie tylko epoki kosmicznej, lecz także mieszkającej style i mody westernowo-teatralne.

O TU SIĘ UDAŁO, a co nie? Udała się zabawa dla dzieci, zgrabnie i z werwą poprowadzona przez reżysera, który wymyślił np. dla krasnoludków — granych przez dorosłych aktorów — takie wglębiaenia na scenie, że postacie istotnie skurczyły się do wymiarów lilipuciów. Udały się trawestacje muzyczne znanych melodii filmowych, które uwspółcześnił dowcipnie Andrzej Żarycki. Udała się parodia westernu, dyskretnie — jakby mimochodem — zaznaczona w spotkaniu par Królowicę-Śnieżkę. Udało się arcyzabawne włączenie do akcji, sceny balkonowej — z drabiną przystawioną do balkonu na widowni — co przypomniało „bajki” Szekspira o Romeo i Julii; ale nie tylko to, bo wiem duch lasku Ardenskiego ze Snu nocny leżniej również unosił się nad sceną Gro-

TEATR

Jerzy Bober

KRASNOLUDKI SA NA ŚWIECIE!

teski. Udało się wreszcie wpełznąć między wiersze baśni wiele humoru sytuacyjnego rodem z naszej ery — i sporo aluzji czy powidezonek osadzających akcję w świecie lat siedemdziesiątych.

Nie udało się natomiast w sposób rzeczowy dowcipnie ukazać plastycznego pastisu komikowego. Zabrakło lekkości, zarówno w liniach, jak i barwie dekoracji — oraz w modelowaniu masek ludzkich i zwierzęcych. Ich swoista koszmarniowość daleka była od finezji, od przekornego błysku cienkiej zjadliwości. Pogrubienia zaś — jeśli odwoływały się do potworkowości mieszczańskiego snobizmu „figurkowego” wokół germańskich czy skandynawskich domów — o-kazywały się w efekcie działaniem ciężkich armat, wytoczonych przeciw — krasnoludkom.

Myślę, że u widzów dorosłych — mimo wszelkiej umowności bajkowej oraz ekspozowania przez reżysera ruchu scenicznego, sytuacji zamiast gry — właśnie środki wyrazu aktorskiego postaci pozbawionych masek, wywoływały najwięcej zastrzeżeń. Sądzę również, że niektóre śpiewane, bez parlandia, partie tekstu nie zabrzmiły tak, jak powinny. Ale ta wybredność, być może dotyczy bardziej wymagającego odbiorcy, a nilezi usu maluchów, przyzwyczajonych do słuchania raczej nieskolonych głosów swych mam i ojców.

GRUNCIE RZECZY zabawa z Królową Śnieżką i krasnoludkami w Grotesce wydaje się dowcipna i pomyślowa, a odkrycie komediowych możliwości reżyserskich Ziętarskiego — na odcinku sceny dziecięcej — pozwala przypuszczać, że zyskamy tu niezależnie od dalszych ambicji aktora oraz inscenizatora w pełni dramatycznego — prawdziwego przyjaciela teatru dla najmłodszych, jakże ważnych odbiorców.

Aktorami widowiska byli: Grażyna Skotnicka (Śnieżka), Krystyna Janusziewicz (Kochanka), Krzysztof Jaworski (Królewicz), Stanisław Urbanik (Strażnik). Pod maskami krasnoludków wystąpili: Hanna Szymańska, Andrzej Stalony, Dobrzański, Stenka Górnicki, Zbigniew Świątek, Stanisław Urbanik, Dorota Ciechanowska i Barbara Chmiel. Pod maską Sroki ukrywała się Alicja Wellm-Wolska, pod maską Zajązka — Krystyna Janusziewicz, a pod maską Lisa — Tadeusz Korlatowicz.

HANS-DIETER TOK - LVZ

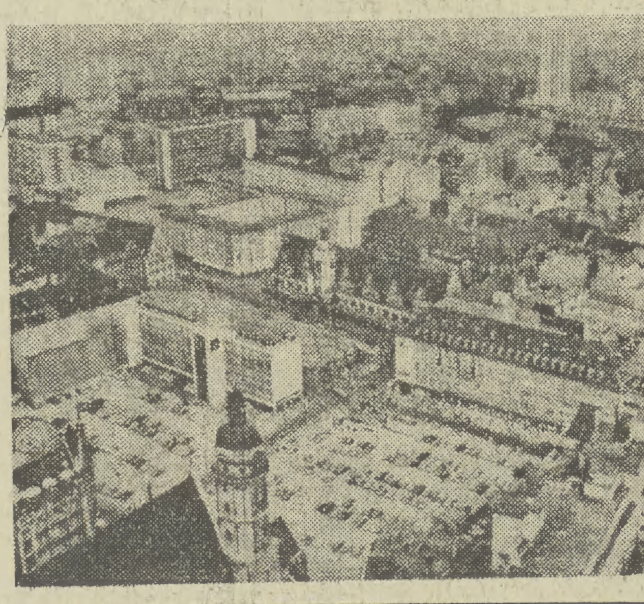
Poznajmy się

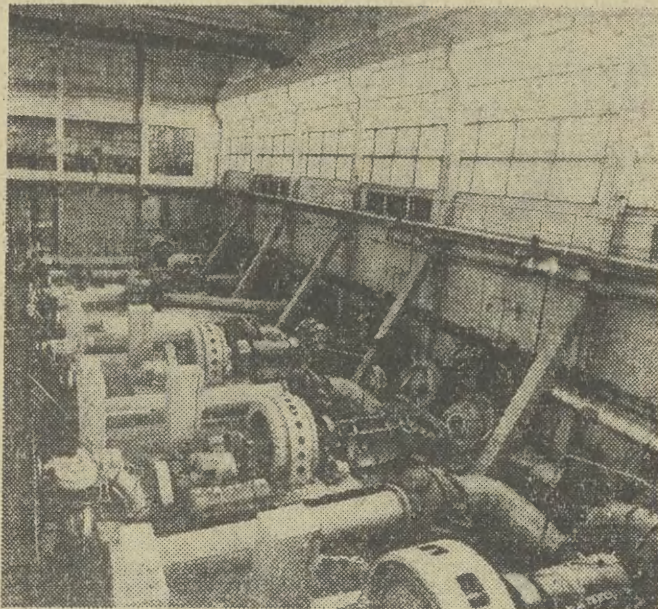
(KORESPONDENCJA z LIPSKA)

120 robotników z załogi Kombinatu zażądało egzemplarzy sztuki Dworek — i po zapoznaniu się z jej treścią, uszczęśliwili dyskusję z aktorem. Wkrótce pojawili się w fabryce dalsi wykonawcy ról — zaś na próby teatralne zaczęli przychodzić zainteresowani problemami „przetwarzania” produkcji w życie teatru, robotnicy. Sytuacja się rodzi i krytyczne oceny, na równi z wyrazami zaskoczenia o ujawnieniu zjawisk z ich życia, o których nie myśleli nigdy — a przecież „były obecne” w nich zawsze. Podobnie, jak w bohaterach sztuki.

W ten sposób zawiązały się przyjaźnie, zwiększyło zainteresowanie teatrem wśród załogi fabryki — zaś aktorzy uzyskali ów zastrzyk pewności, że ich sztuka stała się bliższą życia odbiorców, o których mówi się (i działa) na scenie. Uniknięto także — co ważne — uproszczeń w pojmowaniu tego, co artystyczne i wiązanie uprost z życia — po obu stronach: robotniczej i aktorskiej. Wyjaśniono wiele kwestii, na czym polega „podprawywanie” produkcji oraz ludzi z nią związanych — żeby ich prawda ludzka zwyciężyła w teatrze, niezależnie od zachowania autentycznych sytuacji i flego naśladownictwa codziennych czynności produkcyjnych. IEC SCEN Teatru Miejskiego w Lipsku podjęło ekspozycję stałego dyskusyjnego z publicznością. Obliczono, że w ub. roku doszło do 2000 spotkań z różnymi środowiskami odbiorców, w tym połowa — z robotnikami. Powstało też wiele nowych kół dramatycznych w zakładach pracy, które — niekoniecznie prowadząc działalność amatorsko-sceniczną — uważają, że teatr przybliżył im nie tylko mniej znaną sferę doznań artystycznych, wzbogacił życie kulturalne po pracy, ale również pomógł w rozwiązywaniu niektórych problemów produkcyjnych, współpracy na terenie pracy, czy wręcz w sytuacjach osobistych a konfliktowych.

A wydawało się, że to takie schematyczne i odosobnione spotkania z okazji „poznajmy się” na kilka dni...





NA ZDJĘCIU: Hala maszyn przepompowni głównego kanału zbiorczego w Fermie.

ZSR

W Permie — przemysłowym ośrodku Zachodniego Uralsu, w którym zamieszkuje około miliona mieszkańców, modernizuje się system oczyszczania ścieków przemysłowych i z mieszkań, przed ich spłynięciem do Kamy, głównego dopływu Wołgi.

Pierwsze odcinki tego systemu już działają. Codziennie przez oczyszczalnie mechaniczną i biologiczną przechodzi 220 tysięcy metrów sześciennych zanieczyszczonej wody. Trafia ona tu z różnych dzielnic miasta, w których mieszczą się wielkie zakłady budowy silników, zakłady elektrotechniczne i przedsiębiorstwa petrochemiczne.

Ścieki przemysłowe i z mieszkań spływają rurami o dużych średnicach (kanalami zbiorczymi) — do oczyszczalni biologicznej, która zajmuje 14-hektarową powierzchnię za granicami miasta.

Tu woda zostaje oczyszczona z domieszek mechanicznych i skierowana do komór napowietrzanych, w których bakterie „wiążące” azot i fosfor — ci aktywni sanitariusze (czyściociela) przyrody — przyswajają wszystkie odpady organiczne. Strumień oczyszczonej i już przezroczystej wody kieruje się do stawów buforowych. W stawach tych wody stają się pozbawione mikroorganizmów, znowu stają się pełnowartościowym dla życia środowiskiem. Ryby, które wypuszcza się do tych stawów rozwijają się normalnie. Nieco dalej znajdują się stawy przepływowe, skąd woda — w miarę klarowności — jest odprowadzana do Kamy.

System oczyszczania wody stale się doskonali i rozszerza. Za kilka lat zdolność przepustowa oczyszczalni osiągnie 500 tysięcy metrów sześciennych wody na dobę.

(A. P. NOWOŚCI)

Półkom księgarskim w RFN, stosunkowo nieźle zaopatrzonym w publikacje dotyczące stosunków polsko-niemieckich lub spraw z ich pogranicza, przybyła ostatnio jeszcze jedna pozycja. Myśle o świetnie wydanej, przebogato ilustrowanej księdze pt. „Śsiedzi od tysiąca lat”, w której akcent kładzie się ze szczególnym naciskiem na słowo „śsiedzi”.

Jej autorzy to Richard Breyer i Peter Nasarski, niegdyś aktywni w mniejszości niemieckiej w przedwojennej Polsce, dzisiaj — publicyści i historycy-amatorzy. Trzeci autor, Janusz Piekalkiewicz, to polski emigrant polityczny. Nie zajmowałby się tą pozycją, tym bardziej tak obszerne, jako że książkę ukazuje się tutaj co niemiara, a jej wartość naukowa (zresztą przez autorów nie podnoszona) zakwestionowałyby niejedni historycy polski i zachodni-niemiecki. Publikacja zasługuje jednak na uwagę, ponieważ porównawczo jest zarówno przez samych autorów, jak i przez pastera — „Wschodni-niemiecką Radę Kultury”, nie tylko

kich bram trysiącletniego sąsiedztwa, szczególnie bram umiejscowionych w historii najnowszej, a więc — bram najważniejszych. Tutaj potrzebny jest całkiem inny klucz. Spór o średniowiecze można pozostawić historykom. Jednakże spór o wiek XX zbyt wielu jeszcze śledzi świadków i zbyt mocno kładzie się on cieniem na współczesnej polityce.

Niedomówienia i „niedomówienia”

Jest to w ogóle pierwsza pozycja w RFN, która tak obszernie traktuje dzieło polsko-niemieckie. W szeregu naważnych

EUGENIUSZ GUZ

RFN

1000 LAT SĄSIEDZTWA I... TYSIĄC NIEDOMÓWIEN

Jako rezultat przemysłu trzech osób, lecz jako program ułożenia stosunków z Polską przez przedstawicieli środowiska, które przez wiele lat wspierało program rewizjonistyczny, a obecnie deklaruje chęć poszukiwania dróg zbliżenia.

Najważniejsze bramy

Polska jest oczywiście zainteresowana tym procesem. Choćby przedzielić o wiele milionów ludzi w RFN, różnymi niemi z Polską powiązanych, którzy mogą współkształtować proces normalizacji lub... go zakłócić. Przytaczającą większość środowiska przedświeckiego wybrała zresztą już to pierwsze, co od kilku lat poswiadcza zgodne liczące się opinie publiczne. Problemem pozostaje — niestety nadal — rewizjonistyczna „gora” mas przedświeckich, która wszelkimi sposobami usiłuje zatrzymać proces normalizacji. Zachodni-niemieccy autorzy wspomnianej wyżej książki, podejmuja nie od dzisiaj próby wyjścia z tego zakłócenia kregu odwrotnego myślenia.

Próby te są częściowo udane. Pisanie historii stosunków niemiecko-polskich, to niewątpliwie rzecz trudna i nieuchronnie kontrowersyjna. Zastosowany przez autorów klucz nie otworzy niestety wszyst-

nych dotąd punktów, jak: zachodni rasizm, Stowianizacja, kolonizacja niemiecka, rola zakonu krzyżackiego, rola Bismarcka itp. — autorzy referują rzetelnie i obszernie co najmniej polski punkt widzenia, co — odnotujmy to — jest wciąż zjawiskiem dalekim tutaj od powszechności.

Nie jestem zawodowym historykiem, tym bardziej dziejów tysiąclecia. Fachowcy poszczególnych okresów historycznych znajdują z pewnością niemało niedomówień. Trudno oczekiwać, by było inaczej. Autorzy korzystają z dobrego prawa widzenia historii przez własne okulary. Bywają jednak niedomówienia i „niedomówienia”. Książka „adresowana ku Warszawie”, jako program, zawiera musi pewne elementarne dane, bo inaczej... wróci do nadawcy.

Książka ta ma ambicje burzenia stereotypów, których szczególnie wiele nagromadziło się właśnie za Łabą w odniesieniu do historii Polski i wzajemnych stosunków z Niemcami. Ambicje te są w znaczącym stopniu zaspokojone, jeśli tylko się odświeżymy pamięć... na XIX wieku. Jednak nie są zaspokojone w pełni, ponieważ w szeregu miejscach autorzy nie uwzględniają nawet zaleceń u-

AGRESYWNY KURS w polityce zagranicznej Izraela — „najmniejszego mocarstwa świata” o liczbie ludności 2,8 mln — znalazł ostatnio odbicie w szpiegowskich formach działalności w różnych krajach za pośrednictwem emisariuszy izraelskiej centrali ruchu związkowego, Histadrut. Niektórzy dziennikarze twierdzą, że organizacja ta już od kilku lat przekształca się w filię izraelskich i zachodnich organizacji szpiegowskich.

Aktualne kierownictwo izraelskiej centrali związkowej Histadrut robi wszystko, aby przekształcić tę organizację w zawodowy ruch szpiegowski, działający na użytek krajowy i na zlecenie zagraniczne.

Naftowa polityka samobrony krajów arabskich sprzyja aktywizacji emisariuszy Histadrutu. Jego funkcjonariusze organizują w tej strefie liczne przedsięwzięcia o charakterze międzynarodowym. Na tych imprezach związkowych, finansowanych podobno z budżetu państwa, organizują „pranie mózgów” zaproszonych gości badanych pod wpływem alkoholu, lub innych „środków inspirujących”.

Plantacje narkotycznych surowców już przed laty zostały odkryte na terenie Izraela i anektowanych przez ziem arabskich. Światowa Organizacja Zdrowia WHO nie była w stanie wywalczyć w ONZ ich likwidacji. Nie bez podstaw jest więc przypuszczenie, że stanowią one szwarcowy czynnik w walce „z Arabami, poprzez Arabów”.

Centrala związkowa Histadrut dysponuje również stypendiami szkolnymi dla przedstawicieli zagranicznych na terenie własnego kraju, licząc na przeszkolenie w Izraelu „związ-

kowców” jako na potencjalnych sojuszników w działalności na terenie ich własnych krajów. Gros brudnej roboty, szczególnie w krajach afro-azjatyckich, spoczywa jednak na barkach emisariuszy Histadrutu.

IZRAEL

SZPIEDZYZY z HISTADRUTU

NIEDAWNO np. władze Ugandy podały do wiadomości, że polowa emisariuszy Histadrutu okazała się zawodowymi szpiegami. Szpiegowi izraelskich, występujących oficjalnie jako działacze związkowi, zdemaskowano w Czadzie, Kongo, Nigerii i Mali. Wyrażając protest przeciwko agresywnemu kursowi Izraela i wywiadowczej działalności wysłanników Histadrutu, wszystkie państwa arabskie, z wyjątkiem

wych antykomunistów i prawicowych liderów amerykańskiego ruchu zawodowego, takich jak George Meany, od którego otrzymał szkodliwą subwencję. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że są oni powiązani z CIA.

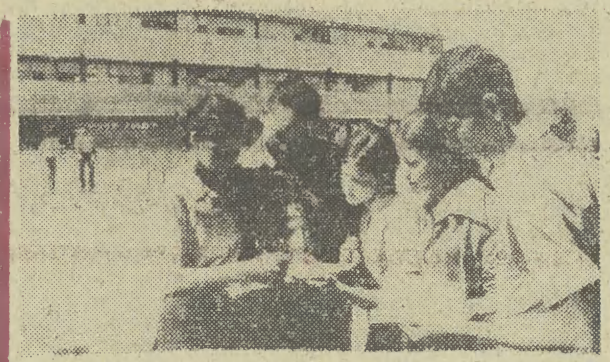
Przystąpienie Histadrutu do kolektywnego członka do Światowej Organizacji Syjonistycznej WSO, świadczy również o niestającym zamiarze wykorzystania izraelskiego ruchu zawodowego jako narzędzia szpiego-

stwa i dywersji w różnych organizacjach międzynarodowych, do których WSO dołącza już do trzech.

Oprócz tego w USA rozwija działalność na rzecz Histadrutu Żydowski Komitet Związkowy, który posiada ścisłe kontakty z Radą Amerykańskich Związków Zawodowych. W 1971 roku przy pomocy Histadrutu utworzono Robotniczy Związek Syjonistyczny, który otwarcie działa w USA na rzecz Izraela. Jak się okazało, znaczna część jego aktywistów to agenci CIA i FBI, albo jednocześnie jednej i drugiej organizacji wywiadu USA.

POD HASEAMI szerokiej współpracy wolnego ruchu związkowego na całym świecie, Histadrut stara się zwiększyć pole działania w krajach Trzeciego Świata. Po afrykańskiej usypie szpiegowości, syjonistyczne ze znaczkami związkowymi następują działania w krajach azjatyckich, głównie w Tajlandii, Hongkongu, Korei Południowej, Nepalu i Birmie. Emisariusze izraelskiej centrali związkowej rozwijają również szpiegostwo wojenne i gospodarcze w krajach Ameryki Łacińskiej, np. w Argentynie, Urugwaju, Brazylii i Hondurasie.

Słowem, imperialiści i syjonistyczni przedstawiciele Powstającego Federacji Pracy Izraela Histadrut w niebezpieczne narzędzie, przy pomocy którego ośrodki wywiadowcze Zachodu prowadzą tajną działalność dywersyjną na narodowych i międzynarodowych organizacjach — na zlecenie światowej reakcji. (IN)



Na KUBIE obowiązują powszechne i bezpłatne nauczanie. Analizatorzy należy dziś już w tym socjalistycznym państwie do przeszłości.

Białe i czarne dusze

Adolf Botha, biały farmer z Republiki Południowej Afryki, zażądał, aby opiekowali go po śmierci i uczestniczyli w uroczystościach pogrzebowych zarówno biali, jak i czarni chrześcijanie z okolicy. Kiedy do tego doszło i w Kościele, w czasie mszy żałobnej, odprawianej przez proboszcza Hattlingha, znaleźli się murzyńscy robotnicy z farmy nieboszczyka, biali rasiści ogłosili protest, zapowiadając, że w przyszłości nie będą uczestniczyli w nabożeństwach wspomnianego duszpasterza, a na okazie chrztów, ślubów i pogrzebów „wynajmą sobie inny kościół i sprowadzą innego księdza”.

Nie udało się

Ambitny program UNESCO, opracowany 10 lat temu i zmierzający do likwidacji analfabetyzmu, zakończył się, według opublikowanego ostatnio raportu tej organizacji, kompletnym fiaskiem: w roku ubiegłym było na świecie 800 mln analfabetów, a przed dekadą — 735. Raport dotyczy jednak krajów Trzeciego Świata. Są to: Algieria, Mali, Madagaskar, Sudan, Etiopia, Tanzania, Gwinea, Ekwador, Indie, Iran i Syria.

Wszędzie (choć z różnych względów) kwoty, przeznaczone na ten cel „wypadły” z budżetów...



— To samo będzie też na dużych wysokościach. Trzeba tylko bardzo uważać i w żadnym razie nie szarpać maszyną, nawet jeśli się wydaje, że sytuacja jest beznadziejna. Ten manewr zawsze przyniesie korzyść po półtorze czy dwóch sekundach. Ale trzeba bez przerwy obserwować Niemca, kiedy się oderwie i ucieknie w górę, bo pikując może dopędzić.

O tym wszystkim pilot powinien wiedzieć jeszcze ze szkoły, ale kapitan nie robił Tieslenca wyrzutów rozumiejąc, jak trudno mu było oceniać sytuację, kiedy się znalazł wobec uzbrojonego przeciwnika na bezbronnych samolocie.

— Teraz o Pocke-Wulfe — powiedział. — Może i z nim będziemy musieli się spotkać. A więc ma niedużą prędkość — sześćset kilometrów. To maszyna ciekła imalno zwrotna. Wiraż zajmują prawie dwadzieścia cztery sekundy a czas wzniesienia na wysokość pięciu tysięcy — prawie siedem minut. Ale nie można się tym ludzi. O ile Messerschmitt ma jedno działo i jeden karabin maszynowy, to Pocke-Wulf — cztery działa i dwa karabiny maszynowe. To znaczy, że wystarczy choćby na sekundę znaleźć się w jego celowniku, żeby podziurawił cię jak sito.

— Ale przecież...

— 62 —

— Najważniejsze dla nas, to przetrzymać, wygrać na czasie — przerwał kapitan. — Nie dać się zabić.

— Po co?

— Aby przedłużyć wojnę. Dla żołnierza niewola nie oznacza końca wojny. Końcem jest tylko śmierć. A my się jeszcze musimy stąd wydostać.

Tieslenko spojrzał bystro, ale o nic nie spytał.

— Pokażcie mi to jeszcze raz! — powiedział ponuro. Wyciągnął rękę i podał kapitanowi. — Tylko trochę wolniej...

3

Kapitan miał wylecieć o dziewiątej rano. Przyszedł po niego ponury esesman, tak wysoki, że nawet kapitan, który niżej niż osiemdziesiąt trzy, wyglądał przy nim jak mały chłopak.

— Do widzenia — powiedział Grabar do sierżanta. — Obserwuj lot.

Tieslenko skinął.

Esesman wyprowadził kapitana za druty i poszedł z nim do dobowego zagajnika. Grabar rozglądał się uważnie. Druk kołczasty. Widać strażnicze. Wartownicy i czarne lufy karabinów. Zagajnik mały, na wskroś prześwietlający. Za nim pole, znowu oddzielone rzędem drutów otaczających cały teren obzwy i lotniska.

Koło zagajnika zobaczył jedenaście radzieckich myśliwców „La-5”. Stawy w otwartych bokсах wykopanych w ziemi, tylko jeden stał osobno — jeszcze nie zdążyło wykopać boksu. Esesman poprowadził Grabara do przedostatniego samolotu.

Na osłonie tego myśliwca widniała cyfra „30”. Gwiazda na kadłubie nie zamalowana — widocznie, żeby niemieccy lotnicy czuli, że mają przed sobą prawdziwego przeciwnika.

Koło samolotów kreślił się komendant straży obozowej oberlejtendant Berger i kilku mechaników. Berger spojrzał na zegarek i krzyknął:

— Schnell!

Grabar wszedł na skrzydło, przełożył nogę przez burtę kabiny, na siedzeniu zamiast spadochronu zobaczył kawałek twardego jak dyktą wołoku.

Nie był zdenerwowany. Wprawdzie póki siedzi, jakiś przykry

— 63 —

chłodek wdzierał mu się do serca. Ale kabina — to już normalne otoczenie, jego miejsce pracy. Wiedział, co go czeka, wiedział, z kim ma do czynienia i na co może liczyć.

Do kabiny wpadł rżniony z zewnątrz helmofoon. Grabar nadął go i włączył się w sieć dowodzenia. Nogi stanęły na pedałach. Palce objęły drążek sterowy. Grabar mimo woli wyciągnął rękę do spustu i uśmieszył się: co jak co, ale o tym Niemcy nie zapomnieli...

Zamknął osłonę kabiny, ściągnął rączkę gazu i włączył zapłon. Samolot drgnął, ożył. Grabar poczuł, jaki ma duży zryw.

Berger machnął ręką, kapitan dodał gazu i zwinął hamulec. Maszyna potoczyła się po polu podskakując na nierównościach. Na początku pasa startowego zatrzymał się i spojrzal w górę. Na razie nie widać było Niemca.

— Vorwärts! — usłyszał nagle, obejrzał się i po tym już zrozumiał, że głos dobiega ze słuchawek.

— No, ja to się nie mam dokąd spieszyć — powiedział przegladając się pasowi.

Samolot dygotał niecierpliwie, ale kapitan czekał. Wreszcie zobaczył nadlatujący z tyłu samolot. Kadłub przypominający cygaro, krótkie skrzydła — Focke Wulf.

— Tym lepiej — mruknął.

— Vorwärts — znowu warknęło w słuchawkach.

„Idź do diabła!” — zaklął w duchu Grabar, z napięciem obserwując zbliżający się samolot.

Focke-Wulf nadleciał, był już nad lotniskiem. W tej chwili kapitan zwinął hamulec. Ziemia zaczęła uciekać pod kadłub samolotu zalewając się z szarymi pasami, potem drobne dygotanie ustało i „La-5” zawisł w powietrzu jak na nadmuchanej poduszce.

Focke-Wulf, zgodnie z obliczeniem wyprzedził go w chwili wznoszenia się, kiedy już zaczął nabierać prędkości. Kapitan chwilę przetrzymał maszynę w pozycji poziomej i od razu został z tyłu za Niemcem Ruszył na pełnym gazie jednocześnie z Focke-Wulfe, przeleciał nad hangarem i dopiero później się oderwał. Niemiec dołgał gaz, zaczął się gwałtownie zbliżać. Kilka białych tras rozleciało niebo.

(ciąg dalszy nastąpi)

FABRYKA OPAKOWAŃ BLASZANYCH w BRZESKU
sprzeda w ramach upłynięcia zbędnych zapasów:

3.000 beczek 200-litrowych
blaszanych, z dnem zdejmowanym i z kor-
kiem wlewnym — cena 120 zł za sztukę

800 beczek 100-litrowych
z dnem zdejmowanym, po lakierze importo-
wanym — cena 63.20 zł za sztukę.

Oferty uprasza się kierować pod adresem:

FABRYKA OPAKOWAŃ BLASZANYCH
32-800 Brzesko, ul. Starowiejska 28
Dział Zbytu — telefon nr 303-01, wewn. 276.

otex oferuje:

W bieżącym tygodniu
«BIAŁY TYDZIEŃ»

- ♦ PŁÓTNA BIAŁE POŚCIELOWE, o szer. 80, 90, 180 cm
- ♦ PŁÓTNA KOLOROWE POŚCIELOWE, o szer. 80, 90 cm
- ♦ TKANINY RĘCZNIKOWE żakardowe, białe
- ♦ TKANINY WSIPOWE, o szer. 80, 90, 160 cm
- ♦ TKANINY „TETRA”
- ♦ FLANELE BIAŁE
- ♦ RĘCZNIKI

▼ sklepach:

W Krakowie:
♦ ul. GRODZKA 60
♦ ul. KRAKOWSKA 30
♦ ul. DŁUGA 4
♦ ul. LUBICZ 24
♦ RYNEK PODGÓRSKI 10

▼ Nowej Hucie:
♦ osiedle NA SKARPIE, blok 39

Przedsiębiorstwo Przemysłu Chłodniczego w Dębicy, Chłdnia w Tarnowie, ul. Sadowa 29, w porozumieniu z Wojewódzką Komendą Ochotniczych Hufców Pracy FSZMP w Tarnowie

ogłasza nabór młodzieży

CHŁOPCY I DZIEWCZĘTA w wieku od 16 do 18 lat do dochodzącego OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY.

Zgłoszenia przyjmuje: — KOMENDA HUFCA przy CHŁODNI w TARNOWIE, ul. SADOWA nr 29.

Kandydatów do Hufca zapewnia się:

- uzupełnienie wykształcenia
- możliwość zdobycia atrakcyjnego zawodu związanego z przemysłem spożywczym, jak: garnazer, mroźnikowy, tunelowy, ślusarz, elektryk.
- wynagrodzenie 600 zł plus premie uznaniowe za jakościowe wyniki w pracy — do 25 proc. stawki miesięcznej wynagrodzenia
- posiłki regeneracyjne w pracy
- bezpłatną opiekę lekarską.

Od kandydatów wymagane jest ukończenie 6 klas szkoły podstawowej.

Chętni proszeni są o zgłaszanie się z dowodem osobistym rodziców w Chłodni Tarnów, ul. Sadowa 29 — do dnia 30 marca 1976 roku.

POCHOTNICZY HUFIEC PRACY



Bogdan Brzeziński

Mariaże

Ongis — zuch
Czesany w ząbek,
Dzisiaj —
Stuy jak gołabek,
Ongis sokół,
Dzisiaj szpak
Szpak, któremu
Piórek brak...
Ale choć o lasce chodzi,
Niedowidzi i sepieni,
Z dawną żoną się rozwodzi,
Z sekretarką się ożeni.
Inny staruch ma już wnuki,
Szuczne ząbki i peruki,
Ongis lampart,
Dzisiaj koń,
Stary koń, że Boże broń!
Choć zrodzony w dawnej
erze,
W późnej życia już jesieni,
Z siwą żoną rozwód bierze,
Z młodą panną się ożeni.
Jeszcze inny —
Trzeci, czwarty...
Łysy, głuchy,
Ślepy, dzarty,
Jak ze wszystkich
Słychać stron —
Uciekają od swych żon!
Chce — niech staruch
Się rozwodzi,
Może to dziś moda taka?
Ale spytać nie zaszkodzi:
CO MA PIERNIK
DO KOCIĄKA?



Rysunki: „Kraj Rad”, „Krokodyl”, „Igl Paris”

DYREKTOR wezwał mnie do gabinetu i oświadczył bez żadnych wstępów:
— Kolego Pędziorku, pojedziecie na olimpiadę podreperować reputację naszych sportowców i reprezentować naszą firmę „Trykocin”.
Grom z jasnego nieba mniej by mnie zdziwił w tej chwili.
— Przecież olimpiada zimowa skończyła się — próbowałem oponować. — Poza tym narty i łyżwy przypiędo do nóg ostatni raz w odległym dzieciństwie, a do sanek mam uraz, kiedy czterdzieli lat temu przejechałem psa podczas zjazdu spod kopca Kościuszki.
— Pojedziecie na olimpiadę i kwita! — wycedził dyrektor. — Jako głowa przedsiębiorstwa jestem zarazem waszym trenerem i nie zniosę sprzeciwu. To będzie olimpiada krzyżówkowa.
— W życiu nie rozwiązałem żadnej krzyżówki — zaniepokoiłem się. — Wolę z dwojga złego grę w Chińczyka albo warcaby...
— Sportowiec powinien być inteligentny — zauważył szef. — Domyślcie się, że olimpiada krzyżówkowa odbywa się tam, gdzie krzyżują się rozmaite opinie. Pojedziecie pokrzyżować plany naszych przeciwników.

Romuald Lenech

Z METY START

Dyrektor wręczył mi błękitny kombinizon, ogromne wytrynowe buty narciarskie za 9 tysięcy, kogle w czerwonej oprawie, proporzeczek ze złoconymi, futerał na medal i 20 tysięcy do rozliczenia na delegację.
— Schowacie to wszystko do szafy i broń Boże nie pokazujcie się w takim rynsztunku na olimpiadzie, bo by was przedwcześnie rozszfrylowali. Ubięracie się za sportowca po wszystkim, jak z wami zrobią wywiad w telewizji. Pojedziecie w codziennym garniturze i zajmiecie pozycję startową na którymś z krzesełek, możliwie w najgłębszym tłumie. Nie będziecie walić z miejsca setka, tylko stopniowo pięćdziesiątkami dla rozgrzewki, żeby wam zwycięstwo w głowie nie przewróciło.

Reszką wytrenowanej inteligencji domyśliłem się, o co chodzi.
— Mam udać się do baru „Oaza Kalifów” i zasięgnąć języka?
— Nareszcie wyjaśniło mi się w głowie — ucieśli się dyrektor. — W „Oazie Kalifów” zbiera się o dzień paczka dobrze poinformowanych. Macie oprzeć sprawę o bufet i dowiedzieć się, kto wydał tegorocznej Ziemi nieopieczalną instrukcję, żeby trwała normalnie z mrozami i śniegami. Kto jest odpowiedzialny za to, że w lutym nie ma oczekiwanego upałów i wiosennych podmuchów, jak po inne lata. Wyprodukowaliście 10 milionów kąpielówek, 20 milionów nylonowych krótkich skarpetek, 5 milionów pantofli wywrotek i leżymy z całą tą produkcją „zimową”. Winnego musimy znaleźć i obciążyć za straty.
— Sport to zdrowie! — posłał mi dyrektor na odjeźdźnym błogosławieństwo.
Po dwóch dniach wróciłem ze stolicy bez medalu i miejsc punktowanych. Okazało się bowiem, że „Oazę Kalifów” zamknięto na dwa miesiące z powodu remontu, remanentu i choroby personelu.
I jak w takich warunkach żądać, aby sportowiec osiągał wyniki, skoro z mety zamyka mu się start.

Witold Zechenter

Powieść

Czytam i czytam — nic nie rozumiem,
gubię się w dziwnych postaciach,
żal mnie ogarnia, nuda bezkresna...
A to jest polska powieść współczesna!
Ktoś umarł nędznie, potem się żenił,
idzie do szkoły, w dziedka się zmienia,
raz drugi umarł bardzo dostojnie
jako ochotnik na jakiejś wojnie,
potem w przedszkolu bawi się piłką,
by znowu umrzeć raz trzeci tylko...
Zwyczajny to człowiek, lecz budzi przestach...
A to jest polska powieść współczesna!
Piszą krytycy mądre eseje,
jak to się toczy, jak to się leje,
jak jest bystry twórcy obiektyw,
jakie są ramy dalszych perspektyw,
jakich wartości brzm tu orkiestra...
A to jest polska powieść współczesna!
Potem ktoś bywa bardzo zdziwiony,
że wciąż się czyta te stare tomy,
że Prus, Krasiński, Sienkiewicz,
Reymont...
Że z rzadka inna pozycję zdejmuje
z półki, w „Kryminalów” wpadłszy
żeby z tym trzeba już jakoś przestać...
A to jest polska powieść współczesna,
sobie a Muzom oraz krytykom
pisana — ale nie czytelnikom!

„HISTORIA LOKOMOTYWY” to temat ośmiu znaczków Poczty Polskiej, jakie wprowadzono do obiegu 13 lutego br. Znalazły się na nich podobizny angielskich prekursorów kolejnictwa, pokazano próby wykorzystania energii parowej do napędu pojazdu kołowego oraz dwie lokomotywy polskiej konstrukcji. Na znaczkach widnieją: 50 gr (nakład 10 mln szt.) — Richard Trevithick 1803 r.; 1,00 zł (10 mln) — M. Murray J. Blenkinsop 1810 r.; 1,50 zł (10 mln) — G. Stephenson — rakiet 1829 r.; 1,50 zł (10 mln) — uniwersalna lokomotywa elektryczna ET 22 z 1969 r.; 2,70 zł (5 mln) — B. Stephenson 1837 r.; 3,00 zł (5 mln) — J. Harrison 1840 r.; 4,50 zł (900 tys.) — T. Rogers

ZNACZKI

1835 r.; 4,90 zł (900 tys.) — A. Xiełpolski Chirnow 1922 r. Projektował: Stefan Małacki. Technika druku: wielobarwna rotograwura. Znaczniki drukowane w arkuszach po 50 sztuk na papierze kredowym. W następnych latach zostanie wydana seria znaczków o rozwoju kolejnictwa w Polsce.

„PSY MYŚLIWSKIE” to efektowna sześciopięciokątna seria Kuby. Poczta tego kraju wyda w roku bieżącym 77 znaczków o następującej tematyce: latynoamerykański kongres polonistyczny i ginekologii, dzieła z muzeum narodowego Kuby, X narada ministrów łączności krajów socjalistycznych, historia szachów, 15-lecie diecezji przedświatych, 15 rocznica pierwszego lotu człowieka w kosmos, XXI Igrzyska Olimpijskie, ptaki Kuby, kubansey artysty, rozwój floty handlowej, V Ogólnokrajowa Wystawa Filatelistyczna, sukcesy Kuby na XXI Igrzyskach Olimpijskich, socjalistyczna konstytucja i inne. (zg)

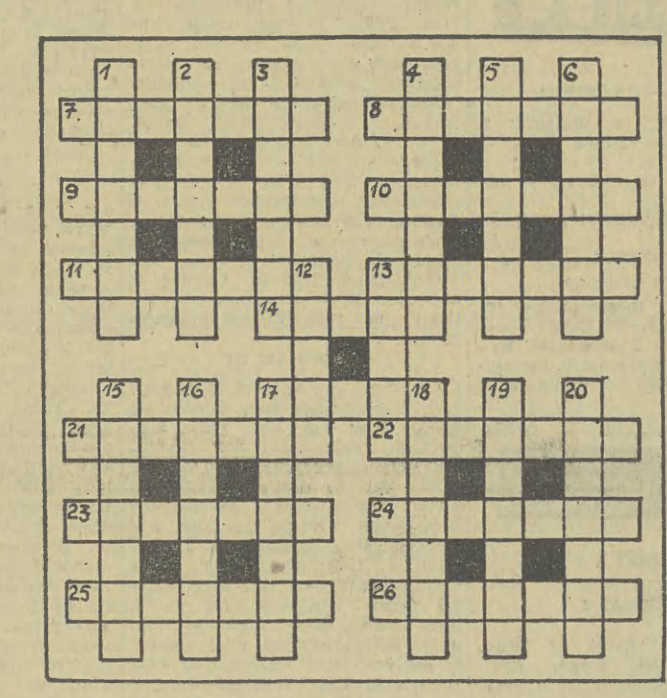
POZIOMO: 7. trąbka samochodowa, 8. ukraińska mandolina, 9. małeńki owad skaczący po wodzie, 10. pierwowzór „Warszawy” — fonetycznie, 11. mały szaflik, 13. dawniej używany materiał opatrunkowy, 14. do zycia, 17. zwierzę pływające, cenne futro, 21. nacisk, presja, 22. starożytny władca syryjski zwany Wielkim, wyparł Egipt z Azji Mniejszej, 23. węzeł w łożu słomy, 24. bezgotówkowe rozliczenie wzajemnych zobowiązań płatniczych, 25. niezbędna przy produkcji mebli, 26. znane kąpielisko na Riwierze francuskiej.

PIONOWO: 1. pruski wódz spod Waterloo, 2. szklina na nosie, 3. znane źródłowo w woj. koszalińskim, 4. popularne rosyjskie imię kobiece, 5. wypływa z niego ropa naftowa, 6. miasto w woj. opolskim, 12. zbroja kirasjerów, 13. niecierpliwy z niej wyskakuje, 15. przedwojenna gwiazda filmu i piosenki polskiej, 16. katastrofa, nieszczeście, 17. dymiące góry, 18. polskie sztuczne wiśnio, 19. miara, wskaźnik, 20. miasto, w okolicach którego zginął Henryk Pobożny.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 18. III. 1976 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKA NR 8”. Wśród Czytelników, którzy na adreśie prawidłowo odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI NR 6

POZIOMO: 1. koncept, 4. kropka, 1. idea, 12. kondominium, 13. Smocze, 14.



Raksa, 16. nakładca, 17. fabrykant, 20. dywetyna, 22. Kastylija, 24. samba, 26. rajtki, 28. Szeligowski, 29. ocet, 30. klamra, 31. szaniec.

PIONOWO: 2. Cecora, 3. periodyk, 5. Reims, 6. prerogatywa, 7. lekarz, 8. alimenty, 9. schemat, 10. kino (wspak), 15. substytucja, 18. Adalberg, 19. okaryna, 21. Walgierz, 23. salina, 24. slogan, 25. masa, 27. Istar.

KRZYŻÓWKA

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 6, z dnia 6. II. 1976 r. książki wylosowali: L. Mirecki — Nowy Sącz, L. Kawecka — Skawina, Z. Markiewicz, D. Uchman, Z. Podhajny, B. Kowalska, J. Jedynak, H. Bukala, J. Krawczyk, J. Kalabińska — Kraków.

Nagrody zostaną wysłane pocztą.



Trzy tygodnie temu rozmawialiśmy z MARIANEM WIECZYŃSKIM, twórcą polskiej szkoły tańca nowoczesnego. Nagrodę niespodziankę — którą tym razem otrzymuje Ursula Sklarz — przesyłamy jak zwykle pocztą.

DZISIAJ „GAZETA” ROZMAWIA Z...

— W jaki sposób trafił Pan do „pachnącej” fabryki?

— Przypadki! Chodzą po ludziach — jak mówi przysłowie. Byłem studentem Wydziału Chemii UJ, kiedy odnalazł mnie mój dawny kolega i zaproponował pracę właśnie tutaj. Skorzystałem z nadarzającej się sposobności. Pracowałem tu wówczas tylko 120 osób, jako że była to mała fabryka mydła (może ktoś jeszcze pamięta

znakomite mydło „Rajskie” i „Z podkowi”).

— A później zmienił Pan zakład pracy nie zmieniając miejsca pracy...
— No tak, zaczynałem w 1950 roku, a w rok później nastąpiło połączenie „mydlarni” z większą fabryką. — Ja pozostałem wierny: temu miejscu i nowej wytwórni. — Od lat zajmuję się Pan produkcją oraz sprawami inwestycyjnymi, które dotyczą rozbudowy zakładu.

— Naszą produkcję można podzielić na trzy grupy: wyrobów preparatów do mycia i pielęgnacji włosów, środków upiększających, zapachowych oraz do pielęgnacji skóry. Każdego dnia 500 pracowników — na dwóch zmianach — wytwarza około 200 tysięcy różnego rodzaju kosmetyków.

— A w czym się specjalizujecie?

— Główny nacisk kładziemy na środki upiększające, czyli kremy, mleczka, śmietanki kosmetyczne i tzw. fluidy.

— Panuje opinia, że fluid — choć dodaje urody — tuszuje wszystkie „nasterki” cery, ale jest szkodliwy dla skóry.

— W nadmiarze na pewno tak, należy jednak pamiętać, że ów fluid to nie tylko

kolor — słoneczny, brzoskwinowy czy egzotywny, Bo to przecież swoiste „mażeństwo” kolorowego pudru z kremem, który szkodzić nie może. Wręcz odwrotnie. — Każda kobieta bez wątpienia czeka zawsze na kosmetyczne nowości...
— Kontynuujemy obecnie — ciesząc się dużą popularnością — serię „Pani Walewska” i serię „Rumiankową”. Będą więc perfumy i kremy nawilżające. Mamy też w planie produkcję poszukiwanych ostatnio perfum w kryształach.

IZABELLA BODNAR

Z kim rozmawiała „Gazeta”?

Odpowiedzi prosimy nadsyłać pod adresem: „GP” 31-072 Kraków Wielopole 1.



— 2 —

Nr 9 Tygodnik Nadzwyczajny Rok V

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

Informacje Reportaże Felietony

Z ŻYCIA WYŻSZYCH SFER:

Red. Jerzy Urban ujawnił w „Polityce”, że film Jerzego Antczaka „Noce i dnie” ocenili nogami, które same wyniosły go z kina. Niecierpliwy i spieszący chyba do następnego felietonu Jerzy Urban wytrzymał na projekcji 38 minut.

JERZY ANDRZEJEWSKI

całe przedpłonie i potem w łóżku czytał „Sprawę Danton’a” Stanisławy Przybyszewskiej o czym donosił czytelnikom „Literatury”. Nie miał żadnego — jak oświadczył — momentu znużenia lub niecierpliwości. To chyba normalne, bo ludzie starsi mniej potrzebują snu w łóżku.

DOC. DR ZBIGNIEW SIATKOWSKI z Krakowa poza rodzinnymi zajęciami intelektualnymi zajmuje się też gromadzeniem — dla celów akademickich — nagrań magnetofonowych z dyskusji po spektaklach Teatru „Ere”. Można musi to być działalność, ale chyba nie bez pożytku.

— 2 —

NA LINII A-B (zamiast felietonu)

Nie wiem czy można już dziś kogokolwiek zadziwić bądź zaskoczyć? Moje wątpliwości jak gdyby podzielił felietonista „Expressu Wieczornego” Jerzy Iwaszkiewicz i molestuje swoich Czytelników: „Napisać proszę o czymś ciekawym, śmiesznym, idiotycznym, co warto jest felietonem”. Nie wystarczy mi już szokująca informacja, którą sam wytrópił, że w jakiejś kamienicy w Warszawie kilka pań hoduje kilkadziesiąt kotów, a jedna pani te koty dusi. To jeszcze nie jest, okazuje się, sensacyjna wiadomość!

Nasz świat zmanierował się. Niektórzygodne wręcz informacje, którymi kiedyś grafomani karmili lud jedynie na Prima Aprilis, bywają sprawdzalnymi, rzeczowymi doniesieniami. Nie ma więc czym Czytelnikom imponować?

I bądź tu człowieku mądry: gdzie kończy się dyalektyka a zaczyna metafizyka? Może jeden jedyny, szanowany przeze mnie myśliciel dr Józef Lipiec potrąfiłby — nie wątpię — odpowiedzieć: kto współcześnie bywa dziwkami a kto odkrywcą? Tu próbują, tam próbują. Tam doświadczają, tu doświadczają. Na ulicach miast w RFN pojawiły się drewniane rowery reklamowane jako coś niezwykłego, choć takie same widziano już w 1818!

My też nie chcemy być gorsi, a wręcz przeciwnie, a nas z szepce musi być lepszy. I dlatego zapewne tysiące Polaków staje się EKSPERYMENTATORAMI. I jeżeli nawet nie wszyscy pragniemy eksperymentować, to i tak chcą nie chcą uczestniczyć w eksperymentach. Ludziska przesiadają się wręcz w pomysłach, które znowu pomysłowi reporterzy sprzedają gdzie się da i jak się da. Niczym nie wyróżnia się wówczas taka oto skromna notka, którą wyczytałem w kilectkim „Słowie Ludu”: kelnerka w restauracji „Smakosz” w Radomiu podchodzi o określonej godzinie do stolików i prosi grzeszące konsumentów o oddanie liżaczek do herbaty. Mówi: „Przepraszam bardzo, ale ja kończę zmianę i muszę z zastawy się rozliczyć”.

Nikogo to nie zadziwia i nie szokuje. Trudno się dziwić skoro redaktor „Gazety Robotniczej” we Wrocławiu ogłasza publicznie:

— 3 —

gdyby ktoś zobaczył w sklepach spożywczych Starego Miasta choćby pół zgnitego ziemniaka, to niech mi go kupi a ja oddam w zamian sześć kilo pomarańczy!

Obiad! Może więc warto wspomnieć Marka Aureliusza: „W dziesięć dni bogiem zdawać się będziesz tym, dla których teraz jesteś zwierzem i małą, jeżeli powrócisz do zasad i służby rozumu”.

Podpisano eksperymentalnie: WOJCIUK NONUM

UWAGA! „Kurierka” numer dziewięć nie rozpowszechniał wśród zainteresowanych filozofów. Czytaj w tajemnicy!

☆

NOWOŚĆ: grupa!

☆

Zachęta

Redakcja „Przeglądu Sportowego” do Czytelników: „Maria WOJCIEK — Człuchów — Prośba niemożliwa do spełnienia, z lat, które pani wymienia, mamy jedynie oprawione roczniki — nie możemy z nich wycinać tabel. Będzie jednak pani musiała odwiedzić bibliotekę posiadającą roczniki prasy sportowej”. Tak więc inteligentna sugestia!

☆

DZIAŁ DONOSICIELI: Nasz donosiiciel z Lipnicy

— 4 —

WYPADKI ZDARZENIA

SZANSENJE

● Znakomita aktorka JADWIGA BARAŃSKA („Noce i dnie”) 5 marca 1976 przejechała będzie przez Kraków w drodze do gór, ale „Kurierek” ze względu na bezpieczeństwo artystki nie może podać dokładnej godziny i trasy podróży. Aktorkę towarzyszy ochrona w postaci reżysera — JERZEGO ANTCZAKA.

☆

● Krety uderzyły się do stajni kobyły dyrektora RYSZARDA FILIPKIEGO i, mimo że zima — podkopyją!

☆

Aforizmy:

Karl Kraus: „DOBROCYNNIE Kobiety to często takie, którym nie dane już jest czynić dobrze”.

☆

Następny „Kurierek” na specjalną prośbę Czytelników ukaze się już w plątek!

„Familia” praca Friedricha Rudolfa Hegela. Lipsk.